

ROLA.

PRENUMERATA WYNO SI:
 W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
 W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
 W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 21.—Półrocznie marek 11.
 W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa N. 8) po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop. wiersz.
 Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Swiat Nr. 4.

Ciekawa lekcya.

W życiu, są rzeczy których się nikomu, bez osobistego dozoru, lub też bez rękojmi moralnej, nie powierza. Do takich należą: cześć własna, cześć rodziny, a głównie... dziatwa.

Wszystko zmarnować, stracić, zgubić można i zapisać w poczet strat w życiu — dziatwy jednak gubić nie wolno; toć to skarb, nad którym dniem i nocą czuwać należy. Młode latorośle, które w każdym kraju jego przyszłość stanowią, powinny być najstaranniejszą opieką otoczone.

Niestety, — nie zawsze się tak dzieje... Szczególniej też, prądy nowe, prądy z końca wieku, szerzą, wśród dziatwy już nawet, zgniliznę pojęć i poglądów, a rozwijając wcześniej cześć i poszanowanie dla złota, uczą bić czołem przed błyszczącym cielcem i uczą stawiać go na społecznym ołtarzu, przed religią nawet!

To ogłupione i nawiedzone newrozją pokolenie, takiemu niedbalstwu rodziców, w pierwszym szeregu innych niedbalstw, zawdzięcza swe charłactwo.

Metoda wychowawcza poglądowna dobrą jest rzeczą, gdyż uprzytomnia dziecku przedmiot o którym mowa, a nauczyciel lub nauczycielka objaśniając i rozwijając rzecz, wprowadzają ucznia na drogę samodzielnej obserwacyi.

Zdawałoby się tedy, że wezwać tak zwaną „freblistkę” do domu — jeżeli głośna i wzięta, dać jej trzy ruble za godzinę i pójść na winta lub pojechać na spacer, to rzecz najlepsza, jaką dla dziecka uczynić można. Zdawałoby się, że takiej... rozumnej pani, która wie że koń ma nogi do chodu i biegu, a ogon do odpędzania much i komarów, i że samowar służy do szybkiego gotowania wody — można oddać dziecko zupełnie.

Tymczasem tak nie jest, niestety!

Oto maleńki przykładzik, żywo, świeżo, bo w tych czasach, z wykładów takiej, renomowanej... freblistki wykrojony.

W pewnym zamożnym domu, poproszono mię spocząć w poczekalni — nim pan do którego miałam interes powrócić — i pozostawiono samą.

Do sąsiedniego pokoju drzwi były otwarte — zakrywała tylko wejście gruba, pluszowa zasłona.

Z dalszych apartamentów usłyszałam dwa głosy, z których jeden był głosikiem dziecięcym. Rozpoczęła się lekcya „wedle metody poglądownej”, kilkoletniej córeczki owego pana domu.

Słuchałam jej z zajęciem, a urywki właśnie przytaczam czytelnikom „Roli”.

— Czy pamiętasz, mój śliczny aniołku, wczorajszą lekcję?

— Pamiętam, proszę pani — odparła dzieweczka.

— Więc powtórzmy raz jeszcze, aby ci na długo w głowie pozostała. Powiedz mi, co to wisi nad stołem?

— Lampa.

— Co to jest lampa?

— Naczynie szklanne, w którym pali się olej skalny, naftą zwany.

— Bardzo dobrze. Gdzie ten olej dobywają?

— W wielu miejscach na ziemi, głównie w Ameryce na Kaukazie i w Galicyi.

— Kto dobywa go najwięcej?

— Pan baron Rotschild.

— Któż jest ten pan?

— Wielki, potężny, możny człowiek; nazywają go królem giełdy.

— Przepyszną masz pamięć, mój śliczny aniołku — ale co ten baron zrobił niedawno?

— Wykupił wszystką miedź na ziemi.

— Dlaczego?

— Aby potem drożej ją odprzedać i zarobić znów miliony.

— Przesłuchaj, drogi aniołku. A jego żona czy bogata?

— Najbogatsza ze wszystkich kobiet. Świat cały zazdrości jej brylantów, pereł i innych drogich kamieni.

— Więc to dobrze być bogatą?

— Największe to szczęście, gdyż za pieniądze wszystkiego dostać można.

— A co wart człowiek bez pieniędzy?

— Nic, albo bardzo mało, proszę pani.

— A ty, ślicznotko moja, czy chciałabyś być taką panią baronową?

— Ach, z całej duszy!

— Dlaczego?

— Bo miałabym brylanty, ekwipaże, cudne stroje.. mogłabym podobać się...

— To nic, bo ty i tak, jak dorosniesz, będziesz cudnie urodziwą... młodzi panowie będą się ubiegali o twoje względy... Ale, wracając do barona, czy to dobry i mądry człowiek?

— Niewyczerpanej dobroci i mądrości. On zawsze, wychodząc z domu, bierze pół setki pojedynczymi frankami z sobą... jak naprzykład mama moja kilka dziesiątek groszami...

— Dlaczego tyle tylko?

— Aby nie dawać dużo obdartusom, którzy potem upijają się za te datki.

— Przesłuchaj, aniołku. Czy wspomniałaś mamie o wczorajszej lekcji i o panu baronie?

— A jakże! Mama nawet mówiła, że raz widziała panią baronową Rotschild w łoży w teatrze, w Paryżu, a ciocia nawet mówiła z nią chwilę na dworcu kolejowym w Biarritz... Obie były spotkaniem i takim zaszczytem zachwycone.

— A żeby być tak bogatą, jak naprzykład pani baronowa, czego trzeba?

— Najpierw słuchać Bozi i modlić się do Niego, żeby mi dał wygrać główny los na premiówkach które mi kupił ojciec (!), żeby mi zachował nadal piękność ciała, trzeba słuchać nauczycielki, rodziców i zrozumieć, że w życiu pieniędzy wszystko znaczy!...

Żyzy gniewu cisnęły mi się do oczu. Ach, jakąż miałam ochotę skarcić surowo i uczennicę i nauczycielkę, a zwłaszcza tę ostatnią!

Oburzona, nie czekając na przybycie pana domu, który przecież nie był żydem, opuściłam gabinet.

Z początku, miałam zamiar ostrzedz rodziców, ale na

cóżby się to zdało? Pani domu była zachwycona zaszczepieniem widzenia Rotschildowej w teatrze — ciocia była zachwycona zaszczepieniem mówienia z nią przez chwilę na dworcach...

Rodzice! wy, dla których dzieci są skarbem, wy, którzy dbacie o przyszłość córek waszych, pragnąc aby w dniach niedoli nie rzuciły się na bezdroża i nie rzekły że pieniąż jest wszystkim w życiu — słuchajcie dobrze i zwracajcie uwagę na to, co trzyrublowe wykładają... freblistki.

Takich zasad, w kantorze pierwszego lepszego Kolba lub Diebmana, można się przecież nasłuchać do syta, no i... znacznie taniej. *Oburzona.*

ŻYD, JUDAIZM

ZŻYDZENIE LUDÓW CHRZEŚCIAŃSKICH

przez

Kaw. Gougenot des Mousseaux.

(Przekład z francuskiego)

(Dalszy ciąg).

Jeżeli idzie o naukę, Klein jest uczonym klasycznym. To też właśnie dlatego, jakże radzioby go pokonać jego przeciwnicy! Klein, podniosłością swego charakteru, wynosząc się ponad tłum doktorów, nie należy do tych którzy gotowiby stosować zawsze Torę do pojęć dzisiejszych; przeciwnie, on chce pojęcia dzisiejsze stosować do Tory. My chorujemy na brak takich ludzi! („Univers. isr.“ V. str. 196; 1868.) Upokorzymy się więc na ich widok i uważajmy się za szczęśliwych, jeżeli raczą przyjąć nasze głosy.

Nasze głosy? Precz z takimi ludźmi! — odpowiadają zwolennicy reformy. „Wszelka kandydatura, która raby nas cofnęła do dawnego systemu ciasnej kazuistyki i dążyła do unieruchomienia obłędów talmudycznych, stanowiłaby przeszkodę dla przyszłości judaizmu, i powinna być odrzucona.“ („Arch. isr.“ XII. str. 533; 1868.)

Tak więc — odpowiadają ortodoksi, z żalobą w sercu — najważniejszy z zarzutów, jakie się podnoszą przeciwko wielkiemu rabinowi kolmarskiemu, stanowi to: on jest zwolennikiem ortodoksji; brak mu zasługi, wyższej nad wszystkie inne, zasługi wyrzeczenia się ortodoksji; a wadą jego, która go wyklucza od kandydatury, jest to, że zachował wierność dla religii, zachował „nieprzekupność“; powiedzmy szczerze, zachował swój fanatyzm!... Popęłnił błąd niedarowany: nie chciał odpowiadać wbrew swemu sumieniu pułkownikowi Cerfberrowi (prezesowi konsystorza), który powziął niepodobną do wiary myśl katechizowania go i wypytywania o jego zasady religijne. Lecz czyż każdy czło-

wiek z sercem nie nazwałby obłudnikiem i podłym każdego rabina, który dla uzyskania nominacji skłamałby swojej wierze i starał się przypodobać dwójznanymi odpowiedziami?“

Jednak, mimo tej ortodoksji, którą nowatorzy zarzucają jako zbrodnię kandydatowi, jakże miłemi obyczajami odznacza się ten doktor! Oczywiście bowiem, pomiędzy rabinami swojego okręgu, napotkał on przeciwników, a jednak „słodczą charakteru, miłością pokoju i nadzwyczajną tolerancją, zdołał sobie zjednać wszystkie serca!“ Co więcej, „judaizm w dep. Wyższego Renu, pod jego silnym kierunkiem, stał się jednym z najbardziej kwitnących we Francji i w całym świecie!“ („Univers. isr.“ III, str. 138, 1866.)

Żydzi będą więc musieli zastanowić się przed głosowaniem. Będą musieli pomyśleć o potrzebie, o konieczności wyniesienia takiego człowieka na godność najwyższą! Jakże myślą nad tem: upływa kilka miesięcy, i „wybór, którym od półtora roku zajmowała się synagoga francuzka, jest dziś dokonany. Głosowanie orzekło w sposób dobitny“, i jakież jest jego wyrok? Taki, że „nasz numer z 15 Listopada ogłosił w słowach dość jasnych: P. Izidor, wielki rabin paryzki (i reformista), powołany został na godność wielkiego rabina francuzkiego dwudziestoma dwoma głosami, na dwudziestu pięciu głosujących“. A zatem ortodoksja nieprawa, córka ortodoksji czystej, już porzuconej, na radach wyborczych Judy figuruje już tylko w stosunku trzech do dwudziestu dwóch. O klęsko!

Oto, jeżeli się nie mylimy, historia żywa! Oto opinia wypowiadająca się aktem dotykanej wymowy. Takie to są fakta dziejące się pod gołym niebem w sercu Francji, podczas gdy w starej stolicy cesarstwa niemieckiego, w Wiedniu, dziennik żydowski „Die Neuzeit“, nie zadowolając się krytyką tego kultu ortodoksyjnego, napada gwałtownie „na całe życie izraelskie, na Talmud, na Szulkan Aruk, na tradycje, na ceremonie religijne ogniska domowego“ i t. d.

I organ ten żydowski nietylko „oddaje judaizm praktyczny i nauki talmudyczne na pośmiewisko publiczności żydowskiej i chrześcijańskiej“, ale twierdzi „że rodzina żydowska wyradza się moralnie, wykazuje widoczne słabnięcie poczucia honoru... upadek zupełny!... Mówi jak mawiają ci handlarze dusz, którzy powiadają braciom naszym: Prawo Mojżesza potępia was; nie możecie go wykonywać, więc powinniście je porzucić!“ („Univers. isr.“ IV, str. 132; 1865).

Wobec tych rozmaitych a licznych apostołów reformy, to jest postępu, Salomon Klein może zatem posiadać całą mądrość, całą naukę i daleko więcej niż moralność wielkiego króla Salomona, swego imiennika; ale cóż znaczy w oczach judaizmu zachodniego całe to nagromadzenie zasług? Fakt nieprzebaczony potępia go: Żyd który się otarł o cywilizację widzi w nim człowieka tradycji faryzejskiej, apostoła Talmudu, doktora, który pod słońcem XIX wieku

bólu głowy; oprócz tego, fortepian stoi w salonie, gdzie trzebaby dopiero kazać palić w piecu, a to znów bardzo szkodzi wytwornym meblom.

Zresztą oboje małżonkowie mają wiele artystycznych zamiłowań, bardzo często chodzą do teatru; bo też to rzeczywiście nadzwyczaj przyjemna rozrywka; należy ona do dobrego tonu, jest się tam widzianym, a przytem „kształci się także“, jak mawia ciocia Kanders.

Klotylda z początku próbowała po przedstawieniu mówić o fabule sztuki, o grze aktorów, ale spotykała się tylko z zadziwionem spojrzeniem męża; zapomniał już był zupełnie wszystkiego na co patrzył przed chwilą, a zresztą któżby sobie łamał głowę, czy takie „zmyślane“ rzeczy, które wylęły się tam w mózgu jakiegoś autora są prawdopodobne lub nieprawdopodobne? „Żebyż to człowiek nie miał innych na głowie kłopotów!“

Dopiero kiedy w dom zawitały dzieci, nie brakło już nigdy małżonkom tematu do rozmowy. Powolny rozwój dziecka wszędy przedstawia niewyczerpaną żyłę złota do rozmowy rodziców. Raz, jakiś niezwykle mądry figielek małej Elzy dostarczał przedmiotu do opowiadań, to znów trzeba było udzielać sobie wiadomości o niesłychanej genialności dwumiesięcznej Izeldy.

Przysposobienia atoli na przybycie pierwszego dzie-

STRĘCZONA MIŁOŚĆ

OBRAZEK Z ŻYCIA

przez

Gustawa Schwarzkopfa

przełożyła

A. Callier.

(Dalszy ciąg).

Klotylda przysłuchiwała się z wielkim zajęciem wykładowi męża, ilekroć począł jej tłumaczyć swe spekulacje; praktyczna kobieta powinna zawsze wiedzieć ile jej mąż zarabia; mąż zaś nie może potem ośmielić się zbyć uprawionych jej wymagań wymówką, że interesa źle idą. A i o czemże mówiliby wreszcie? Niepodobna mu przecież zawsze objaśniać powieści Spielhagena, to już zrobiło swoje, dla niej nie jest to właściwie potrzebą, a Dagobert przyznał się jej raz w godzinie zwierzeń, że te rzeczy bardzo go mało obchodzą. I zbytek muzyki jest nużącym również; to też pani Klotylda zaniedbuje fortepian, który niegdyś był dla niej polem tak znakomitych tryumfów! Pócożby zresztą miała grywać jeszcze? Sztuka ta również spełniła już swe zadanie, a Dagobert tak łatwo dostaje

śmie ubierać się w ortodoksyę! A lubo ta ortodoksyja, dziwnie osłabiona sama w sobie, jest zaledwie cieniem tej, jaką wiek nasz wyznawał w swoich początkach, judaizm zachodni odpycha ją. Ortodoksyja! Ach! ten wyraz przypomina mu przyczynę jego dawnych cierpień; ten wyraz budzi w nim trwogę i wstręt...

Dlatego to twierdzimy i powtarzamy: Salomon Klein, „ozdoba rodziny żydowskiej na całym świecie“, ubiega się wśród judaizmu żydowskiego o najwyższą godność kapłańską, i trzy głosy na dwadzieścia pięć wołają: Amen, Amen, Amen! nikt nad ciebie nie jest godniejszy tego urzędu i tej godności. Ale wobec tego gorącego hołdu, dwadzieścia dwa pozostałe głosy krzyczą jednoznacznie: Precz! ty chwało rabinatu! My wiemy, co warta jest sama w sobie i co warta była dla nas ortodoksyja! Precz na zawsze, rabinie tak zafofany, że się śmiesz nazywać ortodoksem!

(Dalszy ciąg nastąpi.)

MOZAIKA LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

Rzut oka na nasze salony artystyczne. — Powód opóźnienia się artystycznej działalności. — Czyżby to samo wpływało na działalność piszących i wydawców? — Kilka książek zaledwie. — Coś niecoś o teatrze.

(Dalszy ciąg.)

Jak sztuka tak i literatura sumiennie letnią drzemkę odprawiała; *ofryny* naszych wydawców, szanując sezon ogórkowy, urządziły prawie zupełne bezrobocie: ledwie kilka książek wartych wspomnienia mamy przed sobą.

Oto: „Ks. Stanisława Grochowskiego żywot i pisma. Napisał Adam Bełcikowski. Studium literackie, uwieńczone na konkursie Bredkrajca przez Towarzystwo Przyjaciół Nauk Poznańskie w r. 1890.“ Lwów i Warszawa, u Łozińskiego i Paprockiego. 1892.

Pokażna, dobrze i na dobrym papierze drukowana książka, obejmująca 250 stronic, w sporej ósemce, sumiennego druku, zawiera, zgodnie z tytułem, ze zwykłą Bełcikowskiemu skrętnością zebrane szczegóły o życiu i piśmiach księdza Stanisława Grochowskiego, jednego ze zdolniejszych, a zwłaszcza z płodniejszych pisarzy z plejady Kochanowskiego. Nie posiadał on talentu poetyckiego nie tylko Piotra Kochanowskiego lub Sępa Szarzyńskiego, ale nawet Miaskowskiego, lecz pisał dużo, językiem bardzo dobrym i wyrobionym, wierszem gładkim i łatwym, a to, w owej epoce wchodzenia języka rodzinnego w literaturę i przegryzania się jego z literackim zastosowaniem, było wielką zasługą.

Zasługę tę jednak oceniano już oddawna; o Grochowskim, pominiawszy dawniejszych, pisało w ostatnich czasach

ka wzbogaciły Dagoberta o jedno więcej rozczarowanie. Klotylda, która wówczas kiedy ją widział po raz pierwszy, obrębiała serwety, która tak pilnie manewrowała wtedy igiełką, że w jego obecności nawet tego zajęcia nie przerywała, teraz ani pomyślała o tem aby bodaj jedną koszulkę uszyć własnoręcznie dla małej, oczekiwanej istotki. Ona, co tak poetycznie była usposobiona, nie pojmowała poezji leżącej w takiej pracy, ale zakupiła całą wyprawkę gotową w składzie bielizny, co przecież nie było wcale poetycznym, a natomiast bardzo — kosztownym. Rzecz jasna, że do dzieci przyjmowano mamki, nikt przecież nie chciałby zdać od zoty aby była uwięziona w domu, jak niewolnica.

Zamiłowanie dawne nawet do przebywania w kuchni pani Klotylda zdaje się zupełnie utraciła po ślubie, a jeżeli rzeczywiście czasami zniży się łaskawie do zrobienia osobście owego słynnego tortu lub przysposobienia innej jakiejś potrawy, jakże wtedy różną jest jej powierzchowność od tej, jaką Dagobert ujrzał w drugim dniu ich znajomości, kiedy to zaskoczył ją niespodziewanie w chwili zajęcia w kuchni!

Zamiast wdzięcznej, eleganckiej, domowej sukienki, odziewa teraz panią Pressburger zatłuszczony szlafrok, którego ogon podarty ciągnie się za nią daleko; roztargane włosy, na które zasadziła zgnieciony czepeczek ranny, spadają w nieporządnym promieniach na twarz, nie zarumienioną

wielu, nie tak obszernie jak Bełcikowski, ale aż nadto dostatecznie. Między nimi miał Grochowski nawet swoich fanatyków, jak np. księdza Drożdżewicza; prawdziwą jednak usługę pamięci jego i szerszej utworów jego pióra znakomości oddał J. K. Turowski, wydaniem jego pism w swojej „Bibliotece“. Gdyby nie to wydanie, możeby nie było i dzisiejszej książki Bełcikowskiego, która, jak już powiedzieliśmy, jest nowym dowodem sumiennosci i pracowitości, ale zarazem i drobiazgowości jej autora. Pytanie jednak, czy, jak to mówią, skórka stanęła za wyprawę; czy opłaciła się tak mozolna i drobiazgowo praca Bełcikowskiego? Nam się zdaje, że wobec wyczerpania wydawnictwa Turowskiego, nowe, poprawne wydanie pism Grochowskiego, większą i jego pamięci, i literaturze wyrządziłoby usługę.

„Grabarze“ Józefa Rogosza są książkowem, dwutomowem wydaniem powieści, pod innym tytułem drukowanej w jednym z naszych pism peryodycznych, dokonaniem nakładem zawsze ruchliwej księgarni Teodora Paprockiego i spółki. Jest to powieść społeczna, osnuta na tle stosunków galicyjskich, które autor zna nawyloc. Ale Galicyja sama, to za szczupłą arena dla Rogosza; on lubi wątek swoich powieści po szerokich rozrzucach horyzontach, więc też i w „Grabarzach“ przenosi chwilowo akcję do Wiednia, a nawet do Ameryki południowej. Fabułę powieści stanowi zbrodnia morderstwa, popełniona w domu hr. Tęczyńskiego, na osobie jego krewnej, kobiecie już w wieku a bogatej. Biurokracja miejscowa, z natury zacięta nieprzyjaciółka arystokracji, rzuca podejrzenie na samego hrabiego, człowieka dotąd nieposzlakowanej zacności. Tajemniczy sposób w jaki zbrodnia została spełniona i zły stan interesów hrabiego, nadają pewne prawdopodobieństwo tym podejrzeniom. Po śledztwie przeprowadzonym na miejscu przez radcę (sędziego) niechętnego hrabiemu i z góry uprzedzonego, hrabia zostaje uwięziony. Podanie adwokata o pozwolenie obwinionemu na odpowiadanie z wolnej nogi zostaje odrzucone. Na sesyi odbytej w tym celu, jeden tylko sędzia, radca Życzyński, wyjątkowo biurokrata, przemawia za wypuszczeniem hrabiego z więzienia. Daremnie jednak upomina do baczenia, „aby świat nie powiedział, że zamiast sądzić sprawiedliwie, grzebiemy lekkomyślnie ludzki spokój, ludzki honor, ludzkie szczęście!“ Słowa te, to groch na ścianę; koledzy jego postanawiają wytrwać w roli „grabarzy“. W końcu oliwa wychodzi na wierzch; prawdziwy morderca zostaje schwyty: jest nim lokaj hrabiego, który po krótkim oporze przyznaje się do wszystkiego. Wobec tego niewinności hrabiego tryumfuje, nieprzyjaciele jego zostają upokorzeni.

Do wykazania niewinności hrabiego przyczynia się głównie bogaty żydek, Goldeifer, który gwałtem ciśnie się w szeregi ziemiaństwa, i jako kandydat na obywatela, bierze do serca sprawę hrabiego, zarządza śledztwo na własną rękę, a powziawszy podejrzenie na owego lokaja, przyj-

wprawdzie jak wówczas, ale zato poczerniała od sadzy. Tym razem Dagobert może czynić porównania i doskonale odczuwa kontrast, który go przecież nie wzrusza szczególnie.

A jakąż ofiarą jest dla niej to zajęcie i jak często potem wymawia mężowi tę ofiarę, jak ubolewa nad swoim losem, jak zazdrości swym przyjaciółkom, których mężowie nie mają podobnych wymagań i które też nie potrzebują tak się „zapracowywać“, jak ona! Boć, prawdziwie, ona i tak ma już dosyć zajęcia, jeżeli chce dojrzeć jak się należy całego gospodarstwa, nadzorować dzieci; a chociaż ma do pomocy dwie służące, — toć i tak zaledwie może znaleźć tyle czasu, by usiąść na chwilę spokojnie. Nie ma chwili wolnej nawet na to, aby zmienić ubranie, i przy stole jeszcze ukazuje się w wyżej opisanej... nieponętnej toalecie.

Bo i pocóż robićby sobie ambaras? Toć przy stole zastanie tylko „swego męża“. Ten zaś, wobec niezbyt nęcącej jej powierzchowności — jeżeli w ogóle ją spostrzeże — pocieszać się może przekonaniem, że żona jego jest doskonałą gospodynią. I trzeba oddać hołd należny prawdzie — jest ona nią istotnie.

Masło kupuje zawsze o grajcara taniej, niż wszystkie inne panie, tak samo zawsze wytarguje o jedno jajko więcej niż inne; — pojąć łatwo, że to rzecz nieobojętna bynajmniej w domowym gospodarstwie.

Wszystko w domu ma pod kluczem i rygłem, wydaje

muje go do służby, odgrywa wielkie w nim zaufanie, prawie przyjaźń, a wreszcie upaja go i po pijanemu, wydobywszy z niego pierwsze wyznanie, każe go wiązać służbie zawczasu *ad hoc* ukrytej i odstawia do sądu.

Rogosz musi naturalnie znać swego żyda, ale mimo to pozwalamy sobie wątpić, czy Goldeifer jest przeciętnym typem żyda galicyjskiego, który wogóle, nawet w porównaniu z innymi współwyznawcami swoimi, nieszczerą cieszy się reputacją. Tymczasem Goldeifer, bezinteresownie biorący do serca dobrą sprawę — boć chęci zdobycia sobie dobrym czynem stanowiska w obywatelstwie, interesownością nazwać nie można — mimo swoich śmieśności wychodzi niemal na bohatera tej powieści...

Wielką zaletę „Grabarzy“ stanowi niezmiernie bogata galerya postaci z różnych warstw społeczeństwa galicyjskiego, mianowicie typów biurokratycznych, a po części i ziemiańskich, które Rogosz z rzadką bystrością obserwatora i świadomością sumiennego badacza umie podchwytować na gorącym uczynku, i stawiać je niby żywe, ruszające się, ciepłe, przed oczyma czytelnika. Zdaje się też, iż zaprezentowanie tej galeryi było głównym celem autora, który dla nadania pewnej spistości pojedynczym tym wizerunkom, związał je fabułą powieściową, w którą na dodatek wplótł niewinny romansik między milutką Zosią, a sympatycznym Antosiem.

„Życie Syzyfowe“, powieść Józefy Szebekówny (nakład Paprockiego), to historia żywota chłopskiego, zapelnionego od dziecka ciężką pracą, a kończącego się zgonem nędzarza w pustej owczarni. Jest w tem opowiadaniu dużo prawdy, dużo znajomości ludu naszego, dużo prostoty i dużo uczucia; ale — ale dlaczego to takie smutne, gorzej, bo rozpaczliwe? Mimo całej swojej prawdziwości, żywot bohatera tej powieści, a raczej opowieści, Witka, nie jest żywotem przeciętnym człowieka z ludu; dola Witków bywa zwykle znośniejsza, weselsza — o dużo stosunkowo lepsza niż większości ludzi z wielu innych sfer społeczeństwa naszego. Dlaczego więc za przedmiot opowiadania brać wyjątki, mogące się wprawdzie zdarzyć, ale stanowczo rzadkie? Czytelnik inteligentny poczuje zaraz fałsz, nie w treści, nie w postaciach wprowadzonych, ale w wyborze osnowy; a już chyba nie trzeba mówić o ujemnym wpływie, jaki taka pesymistyczna opowieść wywarłaby na czytelników, gdyby się w ręce ludu dostała. Ta ujemna strona „Życia Syzyfowego“ tembardziej wydaje się uderzającą, że nie jest to właściwie powieść, ale rodzaj studjum. W powieści ma wielkie prawa fantazja, wola i upodobanie autora; po opracowaniu przybranem w formę poważniejszą, po studjum postaci ludowej, mamy prawo wymagać prawdy ogólnej nie zaś wyjątkowej; obrazu rzeczywistego przeciętnego, a nie wybujałości jakiejś w tym lub owym kierunku.

Dotąd, wśród pisarzy snujących swe utwory na tle życia ludowego, panuje mowa ogólna przedstawiania tego ży-

wszystkie przyprawy sama kucharce — a potem pokryjomu odejmuje łyżkę masła albo kawałek cukru z wydzielonego — „te osoby“ żądają zawsze więcej niż właściwie potrzeba; — w herbatę przygotowaną dla praczki wlewa, zamiast araku, parę łyżeczek spirytusu — „te osoby“ nie znają się na tem; a cena stłuczonej przypadkowo przez pokojówkę szklanki wytrącaną jej bywa bez miłosierdzia z zasług.

Kiedy podłoga w salonie świeżo jest zaciągnięta, całemi dniami nie wolno nikomu tam wchodzić; kiedy blacha w kuchni jest wyczyszczoną, nie bywa w domu nic gorącego do jedzenia, aby jak najdłużej pozostała błyszcząca, — a kiedy, z powodu jakiejś uroczystości czy świąt, rozpocznie się wielkie szorowanie i sprzątanie, to przez dni kilka niema ani jednego miejsca w całym domu, gdzieby Dagobert mógł nogi postawić.

Sukienki dzieci robią się w domu, a dwaj czeladnicy krawieccy, którzy swym majstrom kradną resztki sukna, dostarczają Klotyldzie taniego towaru. O pochodzenie zaś tego towaru ona nie pyta, a biedny, wygłodniały krawiec, którego Bóg wie z kąd wyrwała, robi jej z tego materiału ubrania za płacę, którą ona — wyzyskując sytuację — zniżyła do minimum. Każę służącym swoim biegać dwie godziny, aby tylko przy zakupach oszczędzić kilka grajcarów i daje im „na gwiazdkę“ materiały na suknie, które absolutnie nie mają żadnej wartości i na nic nie dadzą się użyć.

cia ze strony tragicznej. Jest to zabytek przebrzmiewających już na szczęście pojęć i wyobrażeń, które nigdy nie były oparte na podstawie zbyt realnej, ale wyrosły, po większej części na gruncie fałszywego, nieświadomego rzeczy sentymentalizmu. Dzisiejszy sumienny pisarz, im większe posiada zaufanie w siłę swojego słowa, tembardziej powinien pamiętać o tem, że mu nie wolno, nie godzi się wmawiać nieszczęść w człowieka, który nie czuje się nieszczęśliwym, ani mu podsuwać własnych swoich uczuć i poglądów, których on nie posiada. Dlaczego ich nie posiada, z czyjej winy? — to inne pytanie. Rzeczy trzeba brać tak jak są, i ani nie narzucać mylnych obrazów, ani nie wzniecać fałszywych apetytów, ani nie budzić sztucznych rozpaczy. W utworach tej kategorii co „Życie Syzyfowe“ szczególną baczność na pióro swoje zachować należy.

(Dokończenie nastąpi.)

NA POSTERUNKU.

Piękna uroczystość, — Nieobecność tak zwanej „inteligencji“ — Uczucia „maluczkich“ — Radość — i wdzięczność dla fundatorki. — Rozumowanie uczonego męża i filozofia prostacza. — Nowa świątynia i nowe tamy przeciw prądowi niedowiarstwa — Mój zwrot do „Izraelity“. — Balsam kojący rozdrażnienie tego organu. — Z okolicy Wielunia. — Pan dziedzic i jego *alter ego* Abramek. — Bezwzględna władza Abramka. — Wesela żydowskie w salonach dworskich — i obiady koszerne. — Podobny obrazek ze stosunków warszawskich. — Przedsiębiorczy pan Y... i jego kasyer starozakonny. Wydarzenie tragiczne z finałem humorystycznym. — Prawda i słusność przedewszystkiem.

Piękna i podniosła uroczystość odbyła się przed tygodniem w Warszawie. J. E. Najdostojniejszy Arcypasterz — dopełnił ceremonii poświęcenia kamienia węgielnego pod nowy Dom Boży. Szczegóły dotyczące samego aktu, znajdziecie, czytelnicy szanowni, na innym miejscu; ja zaś chciałbym tylko być echem tych uczuć, jakie się malowały na twarzach tłumu pobożnych zgromadzonych wokół murów przyszłej świątyni, przybranych w wieńce i flagi. Zbytniego natłoku tak zwanej „inteligencji“ nie widziałem tu zgoła, lecz widziałem zato zbite szeregi tych, których ducha ożywia i podnosi siła potężniejsza nad wszelką „oświatę“ i nad wszelki „rozum“ — siła Wiary nieskażonej niezdrowem technieniem modnego poganizmu, przezwane „postępem“. Na tych to twarzach malowała się radość w połączeniu z wdzięcznością. Radość wywoływał sam widok nowowznoszonego przybytku chwały Bożej, podczas gdy poczucie wdzięczności łączyło mimowoli myśl ze wspomnieniem szlachetnej fundatorki.

Szczęśliwy, naiwny tłum — powiesz mi, szanowny, uczoney mężu, dla którego „wiedza“ zaczerpnięta z dzieł Buckle'ów, Comte'ów, Darwinów, Spencerów i t. d., jest alfą i omegą mądrości. — Szczęśliwy, powtórzę i ja za tobą, tylko bez szyderstwa. Szczęśliwy, bo nierównie bliżej on

Kiedy nadszedł czas odpowiedni na naukę dzieci, jej zmysł gospodarczy, praktyczny, ukazał się w całym blasku. Dzieci muszą się uczyć wszystkiego, muszą otrzymać „wyszkolenie“; tu już nie można nic oszczędzić, a zatem guwernantka dla dziewcząt a guwerner dla chłopców. Udało jej się przecież wynaleźć ubogą dziewczynę, która z obu „panienkami“ miała mówić po francuzku i codziennie poświęcać im pięć godzin czasu. Za to, wedle układu, otrzymywać miała piętnaście guldenów miesięcznie. Jeżeli dziewczyna, która miała chorą matkę, opuściła jakie popołudnie, strącano jej z pensyi 50 grajcarów.

Trudniej nieco poszła rzecz z chłopcami; zażądano przez gazety „nauczyciela“ — o ile możności doktora filozofii — który mógłby udzielać lekcji we wszystkich przedmiotach szkolnych, posiadał dokładnie trzy języki i był doskonałym fortepianistą; a pożądaną byłaby nadto znajomość stenografii, gimnastyki i fechtunku.

Kazano tedy kandydatom „antyszambrować“ w przedpokoju, pani Klotylda egzaminowała ich i odprawiała krótko, aż nakoniec przedstawił się jakiś student, który utrzymywał, że posiada wszystkie żądane warunki; miał codziennie pięć godzin spędzać z „paniczami“, następnie zaś chodzić z nimi na spacer, za co ofiarowano mu „25 guldenów i podwieczorek“.

Może kogoś zadziwi różnica, jaka zachodzi między

jest tego ideału szczęśliwości, choćby tylko doczesnej, której wyrazem — spokój ducha, przy zrozumieniu swej wyższości moralnej. I gdy ciebie, o mędrze, „najnowsza wiedza pozytywna“ zbliżyła co najwyżej do... małpy (wszak wyznajesz teorię Darwina i wszak wierzysz w nią...) — tych „naiwnych“ — Wiara stawia wyżej i wyżej, ponad wsze twory ziemskie. Żal mi cię, uczony mężu — że myśl twa, przy całym jej „oświeceniu“, nie jest w stanie wznieść się tam, dokąd wybiega myśl „prostaczka“, lecz równocześnie pociesza mnie przeświadczenie głębokie, że i na ciebie spłynę kiedyś Łaska, pod światłem której — przejrzyś. Wówczas zaś, nie tylko sztych z „naiwnych“ uczuć bliźnich nie będziesz, lecz owszem pojmiesz naprawdę, że Wiara i Molitwa to dwa najwspanialsze świeczniki, których gdyby ludziska nie tracili z oczu, nie potrzebowaliby szukać szczęścia daleko, ani w pogoni za niem kręcić karków: znaleźćliby je w sobie. I oto owa prosta — „prostaczka“ — raczej filozofia, którą uroczystość wspomniona przywołać musi na myśl, — zniewalając w ogóle do refleksyj, z których mogą drwić sobie półgłówki, lecz którą odczuć muszą ludzie całych, zdrowych głów i serc nie zatrutych jadem niedowiarstwa. W dzisiejszych bo zwłaszcza czasach — w czasach grasowania plagi tej ostatniej — niepodobna przypuścić, iżby umysły głębsze nie pojmowały, a serca szlachetniejsze nie czuły, że przybycie nowej świątyni Pańskiej, to obok zwiększenia chwały Bożej — wzmocnienie nadto tamy przeciw prądowi ateizmu, usiłującemu gwałtem zgasić owe świeczniki najwspanialsze a duchowi ludzkiemu wydrzeć skarb najdroższy — religię.

Dosyć! — zacołańcze, twych wywodów wstecznych! — wołasz uczony wielbicielu Darwina; dosyć — i ja powiem, — lecz dlatego jedynie, że obowiązek sprawozdawczy wzywa mnie w inną stronę. Zwracam się tedy do „Izraelity“ i niosę mu pociechę. Bezstronny, jak wiadomo, ten organ skarży się w każdym niemal numerze na wzrastającą jakoby, i u nas nawet, niechęć do jego szlachetnych współwyznawców, a żale te wywodzi w sposób tak rozpaczliwy, iż zdawałoby się mogło, że naprawdę polacy wyrugowali już całkiem z dobrych serc swoich odwieczną, charakterystyczną... słabość do izraelitów. Tymczasem tak źle jeszcze nie jest. Wprawdzie są już dziś wpośród nas barbarzyńcy, którzy utrzymują, że żyda tuczyć darmo nie jesteśmy wcale obowiązani, zwłaszcza gdy i sami nie pływamy w nadmiarze bogactw i dostatków; wprawdzie liczba tych barbarzyńców, rozpowszechniających tego rodzaju „antyhumanitarne“ i „antycywilizacyjne“ teorie, wzrasta nawet dość szybko; ale z drugiej strony nie brak nam jeszcze... filantropów, którzy wolą stokroć utuczyć, upasć żyda, niż posilić, bodaj suchym chlebem, swojego brata — chrześcianina. Owszem, gotowi oni raczej ująć bratu obroku, byleby obdartemu Iekowi dopomóżd do wyrośnięcia, jeżeli już nie na Rotszyldów prawdziwych to, co najmniej, na Pantersohnów, Diebmanów albo Steinpelesów.

obu „pensjami“, ale praca mężka musi, koniec końcem, być płaconą wedle wartości.

Student zgodził się na podane warunki i spełniał swe zadanie jak mógł, to jest raczej źle niż dobrze, ale to nie wchodziło tutaj bynajmniej w rachubę. Rodzice uważali sobie za obowiązek uczyć swe dzieci jak największej ilości przedmiotów, wszystkiego — o ile można, o to jednak, „jak“ ich uczą, nikt się tu nie troszczył. „Towarzystwo“ opowiadało sobie: „U Pressburgerów jest guwernantka i guwerner. Ach, jak to jest dystyngowanie!“ A to wystarczało.

Niekoniecznie pierwszego każdego miesiąca wypłaca pani Klotylda guwernerowi „son salair“, w brudnych guldenowych papierkach; — zato przy wypłacie każdej, w obecności jego uczniów, zadaje dzieciom kilka pytań po francuzku i egzaminuje je z postępów w muzyce.

Kobieta, która tak umie oszczędzać i tak gospodarzyć, słuszną rzecz przecież, aby coś czasem wydała na własną osobę, i tak też czyni pani Klotylda. Całe przedpołudnie poświęcone jest gospodarstwu; po południu zaś, w eleganczkiej toalecie, składa wizyty, albo też z kilku innymi paniami siedzi w cukierni; — nadzwyczaj bowiem lubi słodczyce.

(Dokończenie nastąpi)

A oto parę żywych na to dowodów, których niech nie „pominię“ „Izraelita“, gdyż dla niego — wobec zwłaszcza „niehumanitarnej zaciekleści“ Roli — będą one, powtarzam, istnym balsamem ukojenia. Humor poprawi mu się niezawodnie, a co znowu, jako środek antycholeryczny, nie jest rzeczą do pogardzenia.

Korespondent tedy z Wieluńskiego takie, mniej więcej, nadsyła mi opowiadanie, — a opowiadaniu temu nie mam wcale powodu niedowierzać. Mamy tu w okolicy — pisze — pewnego pana X..., właściciela kilku wsi i folwarków, który tak sobie upodobał gorąco pewnego chałciarza, Abramka, iż uczyniwszy go *plenipotentem*, — zarząd i gospodarstwo w całych dobrach swoich powierzył mu z takim zaufaniem, jakiego żaden może z magnatów naszych nie okazywał nigdy skończonemu i wykwalifikowanemu agronomowi, do czego znowu Abramek pretensji mieć nie może. Natomiast ma on pretensje inne i dalej sięgające. Oto, Abramek głosi wszem wobec i każdemu z osobna, iż on jest figurą pierwszą, a „dźdźyc“ — którego zwykle nazywa po imieniu, zdrobniale — figurą ledwie drugą. No — i Abramek nie a nic w tym względzie nie przesadza. Najsumienniejszy nawet oficjalista, jeżeli tylko nie kłania się dość nisko Abramkowi, jeżeli mu się nie optaca sownicie i nie ulega we wszystkim, — może być z góry pewnym, iż miejsca nie zagrzeje: jedno słowo Abramka — i już go niema!

A ten sam przemożny wpływ Abramka ujawnia się niemniej wyraźnie i w stosunku dworu do włościan. Zgłasza się wprost do dziedzica chłopek o wydzierżawienie mu, dajmy na to, kawałka pola lub łąki; dziedzic więc radzi się przedewszystkiem swojego *alter ego*, pytając: — „Abramku, kochanie, poradź co zrobić?“

— „Panie dźdźycu, nie dać jemu nic, to wielki gałgan i próżniak“ — odpowiada zwykle Abramek i, naturalnie, dziedzic odmawia wówczas wszystkiego.

Jeździ jednak chłopek umiejętnie weźmie się do rzeczy, t. j. jeżeli Abramkowi ofiaruje prezent w formie jaj, masła, rybki i t. p. — wówczas może być pewnym że interes, choćby już raz spotkał się z odmową dziedzica, pójdzie mu pomyślnie... Abramek bowiem uda się sam już do pana X... i zadecyduje znowu — ale całkiem inaczej:

— „Panie dźdźycu! dać mu, to bardzo porządny człowiek; kiedy Abram mówi że dać, — to dać.“ I interes ubity — chłop dostanie co zechce.

Tym tedy sposobem, w ręku Abramka spoczywa los, nie tylko wszystkich oficjalistów, ale licznych rodzin włościańskich. Ba, nawet los dóbr całych i ich posiadacza Abramek dzierży w dłoni. Ilekolwiek bo razy zjawi się bodaj lekka chmurka na jasnym horyzoncie „jedności i braterstwa“ Abramka z „panem dźdźycem“, i ilekroć Abramek udaje iż z panem X. chce się rozstać na dobre, — dziedzic wpada w rozpacz formalną, a żyd, zapewniając głośno iż gdy jego zabraknie — „dźdźyc“ pójdzie z torbami“, daje się ostatecznie ubłagać i — tylko „przez dobroć serca“ — pozostaje. Ale bo też dobrze mu się tu dzieje, a pokoleniami swemi zaludnia coraz to gęściej wsie i folwarki należące do dóbr pana X. Pan Abram dochował się już gromadki dzieci złożonej z kilkunastu osób płci niewieściej i męskiej, a i wnuków ma on dziś bez liku. Całą zaś tę rzeszę pan X. nie tylko utrzymuje łaskawie, ale licznych jej członków, kiedy się żenią albo idą za mąż, wianuje, wyposaża i nawet weseliska — w salonach swego dworu — wyprawia im huczne. Powiadają przytem — choć może jest to już złośliwość ludzka — że gdy Abramek wraz z rodziną otrzyma kiedykolwiek do dworu zaproszenie na obiad, wówczas na stole zjawiać się będą potrawy tylko — koszerne...

I owóż mamy obrazek wdzięczny, pełen barw oryginalnych, a wybornie odbijający tę harmonię łączącą żywioł szlachecko-polski z palestyńskim — obdzieranego z obdzierającym. Obrazek ten jednakże nie byłby dość pełnym, gdybym z nim nie zestawiał jeszcze bodaj jednego, wziętego również z życia, choć z innych już stosunków. Boć należy wiedzieć, że nie tylko w okolicach Wielunia, ale i w Warszawie mamy polaczków-humanistów żalujących łyżki stawy dla chrześcianina, lecz pełnych poświęcenia kiedy idzie o — izraelitę.

Oto bowiem co stwierdza fakt również autentyczny. Pan Y. jest wogóle człowiekiem przedsiębiorczym, pomysłowym i rzutkim. Jako więc taki, pozakładał czy ponabycwał gotowe już młyny, pootwierał piekarnie; rozwinął słowem swój „interes“ na szeroką skalę, a rozwinawszy, na czele jego postawił — żyda. Abramek także, czy Dawidek — bo już tego nie wiem dokładnie — był tylko „kasyerem“, ale faktycznie trzął całym przedsiębiorstwem. Wszystko tu pódlegało jego tylko woli, cały personel pra-

cowniczy od niego był zależnym, a pan Y. piorunując przy każdej sposobności na „Rolę“ — głosił, iż niegodziwością jest zarzucać „izraelitom“ jakiegokolwiek niecnoty i odstępstwa żywioł pełen zdolności, pracowitości, zmysłu organizacyjnego oraz różnych innych przymiotów. On bowiem, powierzwszy kierunek i zarząd całego swego mienia żydowi, miał sposobność przekonać się dowodnie, iż żaden chrześcijanin nie umiałby tak rozumnie i tak umiejętnie „prowadzić interesu“, jak to czyni Dawidek, którego przyjaźnią on się „szczyli“ i którego obdarza wzamian zaufaniem bezwzględnie. I było panu Y... ze swoim „kasyerem“ dobrze przez czas pewien, przez czas nawet dość długi, aliści naraz poczęło się „w interesie“ coś psować. Bilanse formowane przez kasyera i... jeneralnego zarządcę wykazywały istotnie coraz świetniejszy rozwój interesu, a mimo to, po miesiącu poczęły najpierw ciche, potem coraz głośniejsze, krążyć wieści, iż pan Y... się chwieje. Nareszcie przyszła chwila — zgoła przez pana Y... nie oczekiwana — w której jednak zagadka została wyjaśniona. Pewnego poranku, czy wieczora, kasyer znikł, a w majątku pana Y... okazał się brak kilkudziesięciu tysięcy rubli. Gdy zaś w jakiś czas potem, pan Y... siedział pogrążony w zadumie nad znikomością przyjaźni ludzkiej w ogóle, oraz przyjaźni semickiej, którą się „szczylił“, w szczególności, przyniesiono mu z poczty list, opatrzony stemplem zagranicznym, a w liście skreślony dobrze mu znaną ręką przyjaciela, na ładnym bardzo papierze, takiej treści dwuwierszyk:

„Przepraszam! — wrócisz nie mogę,
„Gdyż jestem chory na nogę...“

Czy wydarzenie to tragiczne i jego finał humorystyczny, wpłyną na zmianę „przekonań“ pana Y..., nie mam dotąd pewności; wiadomo mi tylko, iż pan ten, jako człek przedsiębiorczy i, jak już rzekłem, pomysłowy, wynalazł sposób na sposób: chcąc sobie, bodaj w części, powetować szkodę zrzadzoną mu przez przyjaciela starozakonnego, zmniejszył normę wynagrodzenia pracującemu u niego personelowi chrześcijańskiemu. Oto i wszystko.

Niechajże przeto „izraelita“ nie skarży się, nie płacze nad nietolerancją ani „niechęcią“ dla jego współwyznawców, gdyż takiej tolerancji i tyle... dobrego, poczciwego serca ile znajdują oni jeszcze wśród „polaków-goimów“, nie znajdują niezawodnie u słynnego z „filantropii“ (!) Hirsza. Tak jest, a prawda i słusność przedewszystkiem!

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA

Jubileusz Kolumbowy w Nowym-Yorku. — Pochód uczniowski — Defilada floty. — Odkrycie pomnika. — Illuminacja. — Parę refleksyj. — Mlekociągi nowyorkskie i co za tem pójdzie. — System gospodarstwa guzikowy. — Sprytny farmer. — Protestacja przeciw lordowi-mayorowi katolikowi. — Zzydzenie Anglii. — Modrzejewski jako „Kogucina“ w Chicago. — Chybione zamiary ostatecznego zbratania armii austriackiej z armią honwedów. — Odłożenie uroczystości odsłonięcia pomnika dla honwedów. — Gabinet Szaparego mocno zachwiany. — Kłopoty niemieckie z projektem wojskowym. — Niezgodne poglądy. — Postanowienie rządu. — Francuzi w Dahomeju.

Jubileuszowe uroczystości na cześć Kolumba w Nowym-Yorku rozpoczęły się d. 9 Października i przybrały iście amerykańskie cechy i rozmiary. Miasto przystroiło się z taką kokieterią, iż według przybliżonych obliczeń, na same fatałaszkę łokciową, do ozdoby użyte, wydało dwa miliony dolarów. Pochód uroczysty otwierał burmistrz czyli major nowyorkski Grant, a za nim olbrzymim wężem wiała się młodzież szkolna płci obojej: uczniów było 25.000, uczennic 16.000. Cały ten orszak, w jak najpiękniejszym orydyńku, przeciągał po ulicach miasta i przed trybunami na których znajdowali się przedstawiciele władz rządowych. Oprócz tego wznosiło się mnóstwo trybun prywatnych, na których za miejsce płacono do 50 dol. W tejsze cenie były miejsca w oknach domów na ulicach, któremi pochód przeciągał.

Nazajutrz znów odbyła się olbrzymia defilada floty Stanów Zjednoczonych, która pod dowództwem admirała Erbena, wpłynawszy na rzekę Hudson, około południa stanęła naprzeciw posągu Granta i ze wszystkich baterij huknęła salwą na intencję Kolumba. Defiladzie tej przygrywało czterdzieści orkiestr, a przypatrywał się jej miliony tłum, który na 40 łokci szerokim pasem zbitych w jedną cizbę głów, ciągnął się ponad brzegami. Potem odbył się znów pochód reprezentantów wszystkich stanów Unii, straży ogniowych, wojska, inwalidów, których było więcej niż wojska, bo 10.000, maszerujący przy odgłosie tylko 70-ciu orkiestr.

O godzinie 4 po południu nastąpiło odkrycie brązowego pomnika Kolumbowego w Parku Centralnym. Wieczorem odprawiano liczne pochody z pochodniami a illuminacja oraz sztuczne ognie monstrualnie były wspaniałe. Środkiem mostu wiszącego płynęła rzeka ognia, 600 stóp długa, która spadając następnie, tworzyła niby kaskadę Niagary ognistą. Słowem wszystko było wspaniałe i kosztowało drogo.

Czy nieboszczyk Krzysztof przeczuwał, że w cztery wieki po jego śmierci, świat aż z takim przepychem będzie czcił pamięć jego zasług?... Wątpię; a choćby przeczuwał, to nie wiem o ileby mu to było uprzyjemniło cierńnięte życie, a zwłaszcza tę wyprawę z ziemi przez siebie odkrytej, do Hiszpanii, której nowe pół świata wspaniałomyślnie podarował, w kajdanach na rękach i nogach odbył. Cztery wieki... zaprawdę, to trochę za długo czekać na uznanie, i dziwić się chyba trzeba ludziom, którzy wobec tak spóźnionej remuneracji, popełniają jeszcze czasami rzeczy wielkie. Trafia się to wprawdzie coraz rzadziej, ale koniec końcem trafia się jeszcze — chwała Bogu!

Skoro już raz zawadziliśmy o Nowy-York, to już powiem wszystko, co o nim mam do powiedzenia. Otóż nowyoczenie, nie zapatrując się na nas, którzy zledwością zdobyliśmy się na wodociągi, zaprowadzają u siebie mlekociągi. Każda gospodyni nowyoczeńska, będzie miała w kuchni obok kranu wodnego, kran mleczny, a odpowiednio urządzone mlekometry będą wskazywały ilość mleka spotrzebowanego. Jest to jeden krok dalej ku owemu gospodarstwu przyszłości, kiedy to szanujący się obywatel nie będzie potrzebował krokiem ruszyć się z domu, gdyż za pościśnięciem odnośnego guzika będzie miał wszystko, czego żywnie zapagnie, gotowe do mieszkania dostarczone. Wprawdzie żeby wszystkie żądania ludzkie zaspokoić, trzeba będzie moc takich guzików urządzać, ale co to szkodzi; w tym świecie wygodnym, nie będzie zdaje się chodziło bardzo o estetykę: niech sobie będzie guzik na guziku! Dwóch tylko ponoć rzeczy, dwóch drobiazgów (!), człowiek przyszłości nie będzie otrzymywał za pośrednictwem guzika: rozumu i — pieniędzy; te będzie musiał na innych drogach do końca świata zdobywać. Jeżeli też, w owej błogiej epoce będą istniały jeszcze wyrazy i pojęcia takie jak cnota, uczciwość i t. p., to i ich zapotrzebowanie, systemem guzikowym zaspokoić się prawdopodobnie nie da.

Zresztą, kto wie jak to będzie; ci yankesi to taki sprytny naród, że strach! Ot niedawno temu, pewien farmer kopał sobie studnię dla bydła. Już był bliskim celu swojej pracy, gdy wtem, czy to wskutek nieprawidłowości jakiejś w robocie, czy wskutek natury gruntu, ziemia osunęła się z hukiem i zawałiła prawie już gotową studnię. Strapiony farmer, który szczęśliwie uszedł katastrofy, nie traci jednak przytomności, zrzuca z siebie zempredęj surdut i kapelusz, a sam idzie do stodoły. Zwabieni hukiem sąsiedzi, widząc co się stało i spostrzegłszy surdut i kapelusz, ani chwili nie wają, że ich właściciel został ziemią przywalony; zabierają się do roboty, i w mgnieniu oka oczyszczają studnię aż do dna, nie znalazłszy naturalnie zwłok sąsiada, który brał się za boki od śmiechu, widząc przez szpary ze stodoły, jak mu się concept udał wyśmienicie.

Na gorszy o wiele pomysł wpadło kilku członków reprezentacji miasta Londynu, którzy założywszy „stowarzyszenie antykatolickie“, zwrócili się do królowej Wiktorii z prośbą, aby nie zatwierdzała na stanowisku lorda majora katolika Knilla, który przez większość reprezentacji na tę godność wybrany został. Dziwna rzecz: kiedy na naczelnika City, powołano przeszłym razem żyda Izacsa, który narobił dużo brzydkich malwersacyj, a potem tak się gdzieś podział, że nawet „izraelita“ żadnej o nim nie ma wiadomości, nikt przeciw jego wyborowi nie protestował; teraz zaś, kiedy obrano katolika, człowieka znanego z prawości charakteru, utworzyło się aż specjalne towarzystwo, aby wybór ten unieważnić.

I mówić tutaj o antysemityzmie i nie podziwiać zzydzenia Anglii... Ba! przepraszam — niema znów nic tak dziwnego; toć przecie ktoś niedawno temu dowodził na sery, że Anglicy od żydów pochodzą, a ich polityka, ostatnich zwłaszcza czasów, wszystko dla geseftu poświęcająca, zdaje się genezę tę zupełnie popierać.

A prawda! jeszcze jedna wieść z Ameryki bliżej nas i bezpośrednio obchodząca. Modrzejewski, bawiąca obecnie w Chicago, grała tam, ku niezmiernej uciecie licznie zebranych ziomków... Kogucinę w „Chłopach arystokratów“. Obecni na tem przedstawieniu, nie mogą się dosyć naunosć nad grą wielkiej artystki w tej roli tak od-

skakującej od dotychczasowego jej repertuaru. Nie dziwię się temu bynajmniej; prawdziwy talent umie uświecić wszystko czego się dotknie, a rola Koguciny, w swoim rodzaju, jest rolą wcale nie do pogardzenia, i wcale nie łatwą. Wystawiam sobie też z łatwością zachwyty tych, którym w Chicago taką Kogucinę ujrzyć się udało, i nie pozostaje mi nic innego, jak wraz z nieboszczykiem autorem „Chłopów arystokratów“ zawołać: „Wiwat pani Kogucina!“

Przysłowie: „Nie miała baba kłopotu i t. d.“ sprawdziło się na sferach kierujących austro-węgierskich. Ponieważ honwedzi węgierscy postanowili w dniu 2 Listopada dokonać odsłonięcia pomnika wzniesionego dla kolegów poległych w r. 1848, w pomienionych sferach postanowiono skorzystać z tej okazji, aby usunąć kwasy istniejące jeszcze ciągle między wojskami austriackimi i węgierskimi, i dokonać zupełnego zbratania się obu armij, a wzięto się do tego w ten sposób: Przy odsłonięciu pomnika dla honwedów, miała asystować delegacja armii cislitawskiej; poczem miano się udać do pomnika generała Hentziego, który zginął także w r. 1848, ale walcząc przeciw węgrom, i honwedzi mieli złożyć wieniec na jego grobie. Program ten atoli nie podobał się ani honwedom, ani centralnemu wydziałowi stowarzyszeń honwedzkich, ani opozycji w parlamencie. Wydział centralny zawezwał komitet budowy pomnika, aby odsłonięcie jego wstrzymał, dopóki w sprawie tak ważnej nie zapadnie decyzja ogólnego zgromadzenia honwedów, które *ad hoc* ma być zwołane.

W parlamencie hr. Apponyi, przywódca „umiarkowanej“ lewicy, zaprotestował przeciw drugiej części programu, jako obrażającej uczucia węgierskie, a ze skrajnej lewicy zabierze głos w tymże sensie Karol Eötvös. W skutek tego, gabinet Szaparego będzie musiał prawdopodobnie podać się do dymisji, a w sferach rządowych wiedeńskich panuje ogromna konsternacja. Cesarz Franciszek Józef wzywał już do siebie, do Gödöllö, Szaparego, i odbył z nim długą konferencję; poczem odwiózł cesarżową do Wiednia, z kąd atoli wraca we czwartek, celem powzięcia w tej sprawie ostatecznej decyzji. Oprócz niebezpiecznego przesilenia rządowego na Węgrzech, chodzi tu wielce o wrażenie, jakie przebieg tej sprawy wywoła zagranicą.

Niemcy znów nie mogą sobie dać rady z nowym projektem wojskowym, który wisi ciągle nad niemi niby miecz Damoklesa. Stronnictwa nie zgadzają się ani ze sobą, ani z rządem w poglądach na ten projekt. Lewica gardłuje za tą samą co dotąd cyfrą armii na stopie pokojowej i za służbą dwuletnią; prawica przeciwnie chce jak najszerszego rozwinięcia systemu powszechnego obowiązku służby wojskowej, ale obstaje za służbą trzechletnią; rząd dążąc do jak najwyższego podwyższenia stopy pokojowej, proponuje w piechocie służbę dwuletnią. Ze względu na tę niezgodność poglądów, której nie zaniedbuje rozjątrzać za pomocą swoich organów stary Bismark, szczerzy zwolennicy rządu radzą odłożenie projektu do roku przyszłego; sfery jednak rządowe obstają podobno przy swoim, i zamierzają projekt przedstawić parlamentowi jeszcze na tegorocznej sesji. Gra to niebezpieczna, gdyż porażka rządowa w sprawie takiej doniosłości może nieobliczone pociągnąć za sobą następstwa.

Według ostatnich wiadomości, zwycięstwa francuzów nad dahomejczykami do bardzo małych redukują się rozmiarów.

Bitwy stanowczej dotąd nie było; przyjdzie do niej prawdopodobnie popiero nad rzeką Koto, w warunkach bardzo niepomysłnych dla francuzów. Linia bowiem rzeki Koto jest silnie ufortyfikowana, a siły francuzkie, które wynosiły razem 2.200 ludzi, w ciągu kampanii znacznie zostały uszczuplone. Wprawdzie zdąży im na pomoc 600 ludzi, ale posiłki te nie staną prawdopodobnie na miejscu przed końcem Października, a z początkiem Listopada rozpoczyna się pora deszczowa, podczas której wojować nie można. Jeżeli się francuzi nie pospieszą, i nie uda im się sforsować linii Koto, będą musieli wrócić na wybrzeża i cała kampania spełźnie na niczem.

E. Jerzyna.

Z listów do „Roli“.

Z Augustowskiego. Szanowny Panie Redaktorze! Nie jestem ci ja żydojadem, czy „antysemity krańcowym“, wszelako, ponieważ nie daję się żydom oszukiwać, za takiego mnie oni w całej okolicy obwołali. To też niejednokrotnie zmuszony jestem w rozmowie o nich ścierać się z tym i o-

wym; że jednak mam oczy nie dotknięte modną u nas chorobą, co się „asymilacya“ zowie i uszy nie zatkałe kołkiem tolerancyi, tedy mam i argumentów zapas dostateczny, aby z każdej takiej rozprawy wyjść obronną ręką, to jest aby przekonać swoich adwersarzy, jako żydowinowie to naród bardzo luby, że jednakże czem dalej będziemy od niego, tem ci dla nas lepiej.

Aliści znalazł się ktoś, co zażywszy mnie, jak to mówią z mańki, wytrącił mi na chwilę broń z ręki i omal nie przekonał, że... Ale opowiedzmy rzecz całą.

Pewnego wieczora, w tych dniach, zebrało się u mnie kilku znajomych i podczas rozmowy o tem i o owem zeszliśmy w końcu do — żydów. A że, na wsi zwłaszcza, niema człowieka któremby jakiś Boruch lub Pinkus nie lał sadła za skórę, tedy, rzecz prosta, nie było końca narzekaniom i lamentom.

Pośród całego towarzystwa, jeden tylko p. Adam Z... siedział milczący i, uśmiechając się pod wąsem, zbywał za pytania krótkim: „tak“, „nie“, „aha“, „naturalnie“ i t. d.

Zdziwiony takim zachowaniem się mojego gościa, który dotąd nigdy jeszcze nie objawił podobnej wstrzemięźliwości w mowie, zagadnąłem go:

— Cóż to, panie Adamie, takiś dzisiaj małomówny?... Albo milczysz, albo odpowiadasz od niechcenia... Byłżebyś chory czy co? A może nie dzielisz naszych tu zdań i poglądów o żydach..

Pan Adam, zainterpelowany tak wyraźnie, spojrział na mnie zyczliwie, i uściskiem ręki podziękowawszy za troskliwość o jego zdrowie, odezwał się:

— Tak jest; nie dzielam wygłaszanych przez was poglądów, boć trudno o ogóle żydów sądzić z wyjątków...

— Żadne wyjątki — podchwyciłem — każdy z nas tu obecnych ma u siebie po jednym, co najmniej, takim wyjątku...

A on na to:

— Każdy u siebie... to mi dopiero racya!... Zasiadzieli w swoich zaściankach, znacie jakichś kilku szachrajów i z tak małym zasobem doświadczenia w tym kierunku, rzucacie inwektywy na cały naród... Wierzajcie mi, tak się nie godzi...

— Więc cóż? może mamy odbywać specjalne podróże celem odszukania żydów innych, niż ci jakich mamy pod ręką?

— Poco zaraz aż odbywać podróże. Przejedźcie się tylko do drugiej choćby parafii, a przekonacie się do czego żyd zdolnym być może. Oto naprzykład...

— A więc masz i przykład, że są żydzi, którzy?...

— Mam... i to bardzo wymowny.

— No, no... ciekawimy poznać tego białego kruka...

— Owszem — odparł pan Antoni i zaczął opowiadać:

Wszak znacie proboszcza z X..., wiecie że był on chorym, prawie już umierającym i że przez jakiś czas odbywał kuracyę aż w Warszawie. Ale nie wiem, czy słyszeliście wieści jakie krążyły po parafii podczas jego choroby. Ten mówił że proboszcz dogorywa, tamten, że umarł już dawno, słowem nikt nie wiedział prawdy, a wszyscy spodziewali się katastrofy. Kto te wieści rozpuszczał, niewiadomo. To też można sobie wyobrazić radość parafian, gdy niespodzianie dowiedzieli się że proboszcz powrócił żywy. Lecz niedługo trwała ta radość. W kilka dni po powrocie do domu, zacny kapłan popada w recydywę, a obawiając się by przypadkiem śmierć nie zastała go nieprzygotowanym, spowiada się i ze spokojem oczekuje zgonu. Na wieść o tem, zgadnijcie, kto pierwszy pospieszył na plebanie z kondolencyą?... Żyd!... sąsiad proboszcza. Przyszedł do kuchni, a gdy służąca powiedziała mu że dobrodziej ma się bardzo źle, westchnął—słyszyciel westchnął pocziwiec—i odszedł. Przychodził tak codziennie. Nareszcie pewnego dnia, kiedy jak zwykle przyszedł dowiedzieć się o zdrowie księdza i kiedy powiedziano mu że niema polepszenia, rzecze tak do sługi: „Szkoda dobrodziej, ale szkoda i moje pieniądze. Dobrodziej przed wyjazdem do Warszawy pożyczył od mojej żony czterysta rubli... Nie mam rewersu, nie mam świadki, to może być przepaństwo...“ Sługa na to: „To chodźcie ze mną do dobrodziej, dobrodziej nie zaprze i będziecie mieli świadka!“ Ale żyd oburzył się na tę propozycję: „To rzecz bardzo delikatna — mówił — chodź do chorego po pieniądze... nie wypada w taki raz leżąc w oczu... lepiej stracić!“ Tak postąpił żyd... żyd, powtarzam, — jeden z tych, których wy nieopatrznie potępiać... Czyż postępki taki nie dowodzi wysokiej jego szlachetności? I cóż wy na to?

Wszyscy milczeli, ja zaś, usłyszawszy opowiadanie powyższe, świadczące istotnie o wyjątkowej delikatności, ba, o poświęceniu tam, gdzie się z tego najmniej spodziewa-

łem,—zaczęłam już wątpić ażali „Rola“ dobrze czyni zwalczając dążenia asymilacyjne, gdy wtem pan Adam znów się odezwał:

— Dopełniwszy tego aktu podniosłej zacności, żyd opuścił plebanię, aby powrócić nazajutrz. Przyszedł smutniejszy niż zwykle. Gdy go zaś zapytano o przyczynę smutku, objaśnił iż zachorowała mu żona, a zachorowała ze zmartwienia o pożyczone proboszczowi pieniądze. Cóż jednakże powiecie... nawet choroba żony nie mogła go skłonić aby przychylił się do znanej wam propozycji uzyskania świadka. Nareszcie książd wyzdrowiał;—i zgadnijcie co się stało?

— Ano, cóż? — wtrąciłem — co się mogło stać innego nad to, że poczciwy żydżisko został wynagrodzony, bo teraz już nie potrzebuje obawiać się straty.

— Ha! ha! ha! — roześmiał się pan Adam — a tom was wywiódł w pole! Ależ proboszcz nie był mu nic i nigdy winien; a te jego lamenta były, ot, spekulacją, obliczoną na wypadek śmierci chorego. A nużby spadkobiercy, nie chcąc narażać dobrej sławy nieboszczyka, wypłacili mu czterysta rubli, bez dowodu... Wszak to „goje“, a wiadomo że z nimi taki interes może się udać z łatwością! Zresztą, kupić, nie kupić... potargować można...

— Taaak?

— A tak. Wybaczcie mi jednak ten żart niewinny, wybaczcie żem was przez chwilę utrzymywał w błędzie — i posłuchajcie jeszcze. Proboszcz przyszedłszy już zupełnie do zdrowia, posyła po onego poczciwego żyda, chcąc z nim pomówić o rzekomym swym długi. Żyd jednak przyjdzie nie chce; — nareszcie, po upływie jakiegoś czasu przychodzi i — wypiera się wszystkiego w oczy postawionym na świadectwo sługom; utrzymując, jakoby miał powiedzieć tylko: „Nu, a co będzie z długami proboszcza... jeżeli ma jakie i jeźli umrze?“

— Czyżby proboszcz z X... miał długi?

— Gdzież tam! Ma on ale dłużników, i to nawet między żydami, którzy wiawszy zasilek pieniężny, niby w ciężkiej biedzie, czmychnęli do Argentyny.

Tu zaczęliśmy mówić o odbywającej się obecnie emigracji żydów za ocean; — podczas tej rozmowy znalazłem sposobność zapytania pana Adama o nazwisko pomyslowego żydka; nie wymieniam go jednak, czekając aż „Izraelita“ warszawski, swoim zwyczajem, zarzuci mi „kłamstwo“, z którego to zarzutu, oczywiście, wypadnie mi się oczyścić.

Czy jednakże przyjdzie do tego, czy nie, niechaj fakt powyższy posłuży za przestrożę, aby każdy, będąc zwłaszcza chorym, powiadamiał kogo należy o stanie swoich interesów, aby objaśniał: jakie ma długi i jacy są jego wierzyciele. Boć jeżeli znalazł się jeden gracz, spekulujący w sposób opowiedziany powyżej, to może ich być i więcej. Temu się sztuka nie udała — któż jednak zaręczy że nie uda się innym? Wszak my mamy takie dobre — ach, jakie dobre — sersca!

X. X.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i zagraniczna.

Poświęcenie kamienia węgielnego pod nowy kościół.

W dniu 20-tym b. m. o godzinie 3-ciej po południu odbyła się ceremonia poświęcenia kamienia węgielnego pod nowy kościół przy ulicy Nowolipki, pod wezwaniem świętego Augustyna. Ceremonii dopełnił J. E. ks. Arcybiskup Popiel, w asystencji ks. Biskupa Ruszkiewicza, członków kapituły metropolitalnej i kolegiackiej łowickiej, licznego duchowieństwa i kleru. Asystę honorową J. Ekselencyi stanowili kanonicy: ks. Roch Filochowski jako archidyakon, ks. Jagodziński jako dyakon i ks. Gaworski jako subdyakon. Dostojny Celebrans poświęcił przygotowany w tym celu kamień węgielny i założył puszkę z odpowiednim aktem, podpisanym przez Dostojników duchowych, członków komitetu budowy kościoła, osoby należące do rodziny fundatorki i grono osób zaproszonych. Do puszeki wmurowanej w jeden z filarów, włożono także numera pism warszawskich z dni ostatnich.

Po odprawieniu stosownych modłów, i odmówieniu na kłęczkach litanii do WW. Świętych, J. E. ks. Arcybiskup, procesjonalnie, pod baldachimem, obszedł wzniesione dotychczas mury i pobłogosławił je, pokrapiając wodą święconą. Następnie Najdostojniejszy Arcypasterz przemówił od ołtarza, wzięwszy za tekst przypowieść biblijną o Jakubowej drabinie, którą J. E. ks. Arcybiskup porównywał do Chrystusa, Kościoła katolickiego i kościołów jako domów modlitwy, oraz składania bezkrwawej Ofiary. Błogosławieństwo Pastorskie zakończyło tę piękną i wzniosłą uro-

czystość, w czasie której tłum pobożnych zalegał mury przyszłej świątyni przybrane w wieńce i flagi. Ceremonia ukończyła się o godzinie kwadrans na 5-tą po południu.

Jubileusz. W tych dniach Instytut głuchoniemych i ociemniałych w Warszawie święcił piękną i wzruszającą uroczystość: a właściwie święcił aż dwie razem uroczystości: 75-cio letnią rocznicę założenia Instytutu głuchoniemych i 50-cio letnią — otwarcia oddziału dla ociemniałych. W dniu jubileuszowym wotywę solenną w kaplicy miejscowej odprawił długoletni, zasłużony nauczyciel religii w Instytucie, czcigodny ks. kanonik Jagodziński, który też następnie, wobec dyrektora, nauczycieli i nauczycielek, wyjaśnił wychowawcom, w mowie ustnej i mimicznej, znaczenie uroczystości.

Z okazji jubileuszu, nie zawadzi wspomnieć że początek swój i istnienie Instytutu dzisiejszy zawdzięcza głównie inicjatywie dwóch szlachetnych kapłanów. Książd Falkowski to bowiem, kapłan wielkiego poświęcenia i nauki, pedagog prawdziwie genialny, w r. 1817 założył oddział głuchoniemych; w 25 lat zaś później — w r. 1842 — inny znów, równie szlachetny sługa Boży, ks. Józef Szczygielski — otworzył oddział dla ociemniałych. A inicjatywa obu tych filantropów, nie z nazwy jedynie ale z czynu, jakże błogosławione wydała już i wydaje owoc! Instytut wychowuje obecnie lub daje naukę około 250 dzieciom głuchoniemym i 40 niewidomym. Trzysta więc prawie istot upośledzonych, zyskuje tu pojęcie o Bogu i jakąś iskrę oświaty, trzystu nieszczęśliwych zyskuje wstęp do społeczeństwa, osłodę swej niedoli i sposób wreszcie zapracowania na najskromniejszy bodaj kęs chleba. Zaiste, piękne i budujące to dzieło prawdziwego miłosierdzia chrześcijańskiego!

Czyżby to być mogło? Pod takim tytułikiem otrzymujemy od jednego z szanownych czytelników naszych list następujący: W Nr-ze 294 „Kuryera Warszawskiego“ wyczytałem wiadomość jakoby „znany i ceniony“... współpracownik tego pisma pan Adolf Dygasiński, miał zostać powołanym przez zarząd instytucji filantropijnej i utrzymywanej z ofiarności publicznej, jaką są „Osady Rolne“, na kierownika tychże Osad w Studzieniu. Nie wchodząc w to, co mianowicie zniewala zarząd Osad, do tak częstych zmian dyrektorów zakładu — trudno nie zauważyć, że zmiany te nie mogą wpośród publiczności budzić dla instytucji ani tej sympatii na jaką, w zasadzie, ze wszech miar zasługuje, ani też wiary w skuteczność jej wpływu. Ostatnia ta jednakże wiadomość, co do wyboru znówu nowego kierownika, wprawia, mówiąc krótko, w zdumienie i mimowoli wkłada w usta pytanie: byćże to może? Bo, nie kwestyonując nawet kwalifikacyj pedagogicznych p. Dygasińskiego i jego znajomości „metody pogładowej“, na co się „Kuryer“ powołuje, mniemam, że dla prowadzenia tego rodzaju zwłaszcza zakładu wychowawczego, jakim jest zakład Studzieniowski, potrzeba czegoś więcej jeszcze. Ma się tu do czynienia z dziećmi zepsutymi, upadłymi moralnie, a podnosić, kształcić i uszlachetniać dzieci takie, można chyba nietyle „metodą pogładową“, ile *przedewszystkiem* przez wszczepianie, w młode, zaniedbane ich dusze, zasad Wiary i moralności chrześcijańskiej, których pan D..., jako wyznawca „moralności niezależnej“ i jako jeden z najżarliwszych popularyzatorów teorii Darwina, jest z deklarowanym przeciwnikiem. A zasady te oraz poglądy pana D... ani zarządowi Osad Rolnych, ani nikomu zresztą z ludzi inteligentniejszych, nie mogą być nieznanne, boć przecie p. Dygasiński nie trzyma ich w sekrecie; owszem, i w różnych pismach wolnomyślnych i w pracach swoich wydawanych oddzielnie, ujawnił je po sto razy publicznie. Cóż przeto o tem sądzić wypada? Naturalnie, albo wiadomość podana przez „Kuryer“ p. Löwenthala jest fałszywą i obliczoną tendencyjnie na szkodę instytucji o charakterze chrześcijańskim, albo też szanowny zarząd Osad, nie licząc się z opinią publiczną, chce, nie wiem już dla czego, odstraszyć i tę nie nazbyt podobno imponującą liczbę członków, jaka swe składki wnosi akuratnie. Tak czy inaczej, wypowiadanie powyższych słów kilku uważam sobie za prosty obowiązek, w spełnieniu którego sz. Redakcyja „Roli“, z zasady bezstronności, przeszkód — jak sądzę — czynić mi nie będzie.

Racz Sz. Redaktorze przyjąć i t. d.

Jeden z członków Towarzystwa Osad Rolnych opłatających składki regularnie.

Bazar rzemieślniczy. Świeżo wybrany i uorganizowany zarząd „Bazaru rzemieślniczego“ ogłasza, iż „Bazar“ tenże, w którym odbywać się będzie sprzedaż wszelkich wyrobów rzemieślniczych, kobiecych, tudzież przemysłu drobnego, tak miejskiego jak i wiejskiego, otwartym zostanie w początkach roku przyszłego. Celem więc pozyskania możności obliczenia się z miejscem, zarząd prosi osoby, które życzą sobie umieścić w „Bazarze“ wyroby swoje, aby zechciały nadsyłać zawiadomienia, z wymienieniem rodzaju i ilości tychże wyrobów, pod adresem p. Wilhelma Henneberga (w Warszawie przy ulicy Chłodnej pod N-em 22). Tam też można również otrzymać bliższe informacje: w dniu poźniejszym od godziny 2-iej do 4-iej po południu, a w święta i Niedziele od godziny 10-tej do 11-tej rano.

Sklepy chrześcijańskie. Z okolic Nieszawy piszą do nas, między innymi: Mimo nader nierównych warunków konkurencji, a właściwie mimo takiej konkurencji żydowskiej, dla której każdy, najniegodziwszy nawet środek jest dobrym, — sklepiki nasze, chrześcijańskie, nie tylko się rozwijają, dając właścicielom swoim uczciwy chleba kawałek, ale nadto, z każdym dniem prawie, przybywa ich więcej. Coraz też silniej napierają one na zamożne i w pełni nieraz rozwinięte sklepy żydowskie, i coraz liczniejszą przeciagają od nich do siebie klientelę.

Oto, na przykład, we wsi Lubanie, w powiecie Nieszawskim (gub. Warszawska), obok nader już rozwiniętego i zamożnego sklepu żydowskiego, powstały w ostatnich czasach dwa skromne sklepiki chrześcijańskie; kapitalik zaś zakładowy każdego z nich nie przenosił rs. 100. A przecież sklepiki te istnieją i zyskują coraz większą wziętość, zapewniając utrzymanie dwóm uczciwie chcącym pracować i zarabiać — rodzinom. I gdybyż tylko obywatele okoliczni, pamiętając więcej o obowiązku względem swoich, — aniżeli względem obcych nam — wszystkim — Srułów, Moszków, Abramków — chcieli żywiej nieco sklepy te nasze popierać!...

Nowa apteka. W dniu 18 b. m. ks. Kaczyński wikaryusz kościoła Ś-go Krzyża w Warszawie, dopełnił poświęcenia. — świeżo otwartej w Mokotowie, filii apteki p. Władysława Olsztyńskiego.

Wspaniałomyślność. Pod tym nagłówkiem „Gazeta Lubelska“ pisze co następuje: „Niezbędnie dawno tutejszy komitet pomocy dla biednej ludności żydowskiej, dotkniętej klęską epidemii, zwrócił się do Rotszylda (z Frankfurtu nad Menem) z prośbą o zapomogę. W tych dniach właśnie znany powszechnie milioner nadesłał dla biednych swoich współwyznawców aż... 530 franków!“ Istotnie, jak na Rotszylda, rozrzewniająca wspaniałomyślność!...

Nowości wydawnicze. Wyszły świeżo w Warszawie następujące prace treści religijnej: Czcigodny Ojciec Prokop Kapucyn, wydał w przekładzie II-gi tom przepięknego dzieła O. Scaramelli, pod tytułem: „To czyi a będziesz żył, czyli o niechybnych środkach dostąpienia zbawienia i doskonałości chrześcijańskiej.“ Tegoż autora, w tłumaczeniu również O. Prokopa, wyszła godna ze wszelkich miar zalecenia książeczka p. t. „O Spowiedzi“; wreszcie O. Prokop także przełożył i wydał książeczkę O. Grenello Dominikanina, p. t. „Sposób odmawiania Różańca, obdarzony błogosławieństwem Ojca Ś-go Leona XIII-go“. Przekład dokonany został, pięknym jak zwykle językiem, z 31-go wydania włoskiego. Obok zaś tych dziełek, wyszła również z drukarni warszawskiej p. Niemiery, pełna ducha prawdziwie religijnego, a zebrana i ułożona przez czcigodnego O. Honorata Kapucyna, książka p. t. „Okaż nam oblicze Twoje, — Nabożeństwo wynagradzające do Oblicza Pańskiego, do Imienia Bożego i niektórych Tajemnic świętych“. Nakoniec ks. Ig. Jasiński zebrał i wydał rzecz nader przystępnie napisaną p. t. „Czy umiesz się spowiadać — Nauka o Sakramencie Pokuty, z dodatkiem o Komunii Świętej.“

Nakładem księgarni Teodora Paprockiego i S-ki w Warszawie wyszły świeżo z druku dwa dzieła: M. Heilperna: „Tajemnice przyrody — Jak żyją rośliny, jak się odżywiają, rosną, rozmnażają i poruszają“ (Kurs popularny morfologii i fizjologii roślin z 282 rysunkami w tekście) — oraz „Szkice z natury“ St. M. Rzętkowskiego p. t. „Z pomiędzy ludzi“.

Ta sama firma „Paprockiego i S-ki“ wydała już na r. 1893, znany od dość dawna, „Kalendarz Powszechny“.

Księgarnia L. Jakubowskiego i T. Wędrychowskiego w Radomiu wydała, po raz pierwszy, kalendarz na rok 1893 p. t. „Noworocznik Radomski“. Wiadomości informacyjne, zebrane starannie, dotyczą głównie Radomia i w ogóle gubernii Radomskiej.

Wyszedł z druku kalendarz... najważniejszy. Jest nim wydana od lat wielu w Warszawie „Kolęda dla gospodyń“. Redaktorką i wydawczynią jest — kóżby o tem nie wiedział? — autorka „365 obiadów“, p. Lucyna Cwierciakiewiczowa — a rocznik jej, zawierający bardzo wiele znamienitych, naturalnie, „przepisów“ gospodarzo-kuchennych, ma jednak jedną wadę gastronomiczną: jest nieco za słony, cena jego bowiem wynosi aż 50 kop.

Z prasy. Tematem do operetki, i to operetki z dziejów jej upadku, gdy już librecistom brakowało i pomysłowości i — logiki, są dzieje redakcji „Kuryera Codziennego“, od chwili, gdy to pismo w 1887 r. przeszło na własność tutejszych księgarzy pp. Gebethnera i Wolffa. Ciągłe upadki gabinetów w Portugalii są niczem wobec ustawicznych reform tudzież odpływów i przypływów w składzie redakcji owej gazetki. Iluż się tam przesunęło przez lat pięć, dziennikarzy, zdolnych i jedynie reklamą wydetych, — pożytecznych i szkodliwych, nie tylko dla pisma, lecz i dla sprawy dziennikarstwa wogóle! Najciekawszą jednak jest historia, niejakiego p. A. Brezy, autora humorystycznej „Literatury polskiej“, walczącej o lepsze z *Pertami humoru*, wydanymi przez K. Bartoszewicza. Gdy p. Wład. Bogusławski, krytyk teatralny *Kuryera Codziennego* w 1889 r. usunął się i gdy nikt z bardziej cenionych oraz ceniących się krytyków, nie zgadzał się na „kombinację“ z p. Piltzem, reformatorem „Kurye-

ra“, a obecnym firmowym właścicielem „Kraju“, musiano więc poprzestać na p. Brezio. Od tej chwili *Kuryer Codzienny* w dziale teatralnym stał się rozsądnikiem ignorancji, szydził z prawdziwych ideałów w sztuce, popierał panią Judic, a kankana i Offenbacha stawił wyżej, aniżeli Szekspira. Daremnie garść pism poważniejszych gromiła takie bezceństwa; rzekomy krytyk, umiejający podobać się wydawcom, wciąż wypowiadał poglądy, wydzierające palmę pierwszeństwa poezjom Rozbickiego. I gdyby strata, którą ponieśli pp. Gebethner i Wolff na wydawnictwie owej *Literatury* nie przemówiła nareszcie do ich kasy, p. Breza królowałby i nadal. Niepowodzenie przecież jego kompilacji nieudolnej podcięło mu nogi. Pytanie teraz, czy na taki organ, którego redakcyja ustawicznie się zmienia, można się zapatrywać poważnie, pytanie również, wynikiem czego są owe zmiany? Oto rodzi je spekulacyja — która nie bacząc, ani na zasady, ani na wartość moralną współpracowników, ani na kierunek jednolity — owszem gotowa raczej z każdym się łączyć — szuka tylko... zysków...

Z teatru i muzyki. Na scenie teatru Rozmaitości przedstawiono 4-0 aktową komedię, zaleconą do grania na konkursie dramatycznym, p. t. „Flirt“.

W teatrze letnim wznowiono „Piękną Helenę“ Offenbacha. Wielbiciele muzy podkaszanej i... podrygującej, wypełnili salę po brzegi. Szczęśliwi!...

Zapowiedziany na Niedzielę ubiegłą poranek artystyczny p. Ludwika Rzący, artyzty baletu, odłożonym został do dnia 20 Listopada r. b.

Zmarli: Ś. p. Dr. Ksawery Witkowski, lekarz wolno-praktykujący, autor kilkunastu rozprawek popularnych — zmarł w Tomaszowie Rawskim.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

Dnia 27 Października.

Na rynkach zbożowych zagranicznych ujawniła się pewna zwyżka cen, a ten sam objaw, w dniach ostatnich, stał się widocznym i na targach warszawskich.

Na placu Witkowskiego płacono pszenicę wyborową 6.80 — 6.90, średnią 6.40 — 6.50, ordynaryjną 6.10 — 6.30. Żyto wyborowe 5.00 — 5.10, średnie 4.60 — 4.80. Owies 2.90 — 3.40, stosownie do gatunku ziarna.

Nastacyi Praga pszenica mocno: wyborowa 107—109, średnia 105 — 106, ordynaryjna wilgotna 99 — 102 kop. za pud. Żyto wyborowe 88 — 90, średnie 86 — 87, wilgotne 82 — 84. Jęczmień krajowy browarny 86 — 95, na paszę 72 — 76. Owies wyborowy 94—97, średni 86 — 90, ordynaryjny 78 — 85 kop. za pud.

W Libawie żyto mocniej: wyborowe płacono 98 — 99, lżejsze 93—96. Pszenica wyborowa 108—109, gorsza 98—100. Owies wyborowy 88—92, gorszy 76—78 kop. za pud.

W handlu okowitą, przy słabem ciągle usposobieniu, ceny niezmienione. „Rektyfikacyja warszawska“ płaciła i w tygodniu ubiegłym, za wiadro 100° okowity z akcyzą, rs. 10 kop. 75.

Na rynku cukrowym warszawskim, za rafinadę, z drugiej ręki, płacono rs. 3 kop. 95, za kostki 3.75, za mączkę 2.97—3.00, za kamień 24-funtowy.

Na targu prazkim, pod względem dostawy i cen bydła, nie zaszły i tym razem żadne zmiany ważniejsze, a na rynkach żywnościowych nabiął ciągle drogi.

Odpowiedzi Redakcyi.

Czcigodny O. Prokop Kap. w Now. M. — Za nadesłaną łaskawie książeczkę i za słowa błogosławieństwa skreślone na okładce, składamy najgłębsze podziękowanie, czcząc tę stałą i drogą nam pamięć o nas.

Sz. ks. Ponganis Grand Rapids, Mich... Amer... Pól. — Przekaz otrzymany i z tery komplety „Roli“ od 1-go Lipca, według wskazanych adresów wyeksedywane — pod opaską rekomendowaną. Za życzliwość, poparcie i słowa uznania — najserdeczniejszą zasyłamy podziękę.

Sz. ks. kan. Kolp... w Poniatowie. — Odpowiemy w tych dniach listownie; za zwłokę przepraszamy najmocniej.

Sz. ks. W. Chełmiński we Fras... — List wiadomy dostał się przez prostą pomyłkę przy ekspedyceji numeru. Prenumerata jest w porządku — przepraszamy bardzo.

Panu Wład... Bor... w W... — Jak podaje, w numerze swym ostatnim, „Biesiada Literacka“ — p. Sara Bernhardt nie jest... młodą; urodziła się w r. 1844, liczy więc obecnie 48 wiosen. Matka jej była żydówką rodem z Berlina.

Pani El. Pr... w F... — Najlepiej w razach podobnych udać się do miejscowego proboszcza — i jego rozstrojności oraz doświadczonej radzie zaufać. Ks. P. jest nam nadto znany osobiście, więc tem chętniej w razie potrzeby, pośrednictwem, w sporze wiadomym, służyć będziemy. Za życziwe słowa dziękujemy uprzejmie. Z redaktorem widzieć się można codziennie, z wyjątkiem świąt, w godzinach między 4-tą a 6-tą po południu.

P. K... R... w Z... — Otrzymaliśmy i wszystko, w rubryce „Chleb

dla swoich", zużytkujemy najchętniej. Dziękujemy y szczerze, polecając i nadal pamięci oraz życzliwości.

P. Lud... B... w Pr... — I jedno i drugie jest pismem żydowskim, o czem zresztą niejednokrotnie była już wzmianka w „Roli“.

Red. „Izraelity“ w Warsz... — Zwracamy uwagę na toczący się obecnie w Galicyi ohydny proces szajki żydów oskarżonych o prowadzenie handlu dziewczętami, czyli handlu „żywym towarem“. Nie wątpimy też, że panowie, z zasady bezstronności, podacie z procesu tego sprawozdanie wyczerpujące. Wszak się nie mylimy?...

REKLAMY.

LECNICA

Chorób zębów i jamy ustnej
Marszałkowska 109.

Przyjmują Doktorowie i Dentyści od godz. 10—6-ej.
Ciężko chorzy mogą się umieścić w lecznicy. 443-52-10

(231) Poleca się pierwszorzędną a tani (52 31)
Hotel Angielski w mieście Częstochowie,
w bliskości dworca kolei Wiedeńskiej.

CEMENT

krajowy, Grodziec i Wysoka, Angielski i Niemiecki, Cegła ogn. ang. Ramsaya i krajowa, oraz Glinka ogniotrwała, największe w Warszawie składy u firmy

Z. A. KRAJEWSKI (439-10-10)
Kantor: Bielańska 9 (Hotel Paryżki). Telefonu Nr 28.

Fabryka Drzwiczek, Hermetycznych, Kominków Żelaznych Polerowanych, Wentylatorów, wszelkich Przyborów Piecowych i Kuchennych.

ADOLFA HAENSEL

Warszawa, Elektoralna 14.

96-40-40

Tomasz Wysocki, Adwokat przysięgły, przyjmuje interesantów codziennie od 9 do 10 zrana i od 4 do 7 po południu. Długa Nr 8a. 504-52-5

Przyjmuję bieliznę do haftu,
po przystępnej cenie — oraz udzielam
LEKCYI HAFTU. 485-12-5
Bielańska Nr 9 (Hotel Paryżki), Czytelnia J. Jeleńskiego.

Księgarnia W. Wodzyńskiego

Poleca Książki tanie dla ludu, Książki do Nabożeństwa, Religijne, Teologiczne, oraz wszelkie inne. Wysyłkę skuteczną się też za zaliczeniem pocztowem. 133-52-36

Urzędnik kolejowy posiadający chlubne świadectwa i rekomendacje b. poważnych osób, pragnie przyjąć obowiązki

Rządcy domu

za mieszkanie. Wiadomość w redakcyi „Roli“. 541-3-2

DLA UCZNIÓW. MUNDURY, SZYNELE i BLUZY. Wielki wybór. Ceny niskie. W magazynie KONSTANTEGO JAKIMOWICZA, Miodowa Nr. 12, wprost sądu. 446-15-9

OGŁOSZENIA.

Główny Skład Dywanów 9-52-44
GIEŁZYŃSKIEGO PIOTRA,
Marszałkowska Nr. 137, Warszawa.

Zaopatrzony w Dywany, materiały meblowe, koldry watowe, dery, franki, materiały Bławatne, w deseniach najmodniejszych. — Ceny niepraktykowanie niskie. Zarządzający Składem **H. Radecki**.

Szmuclerskie wyroby: Frędzle, Kwasty, Przepaski, portyer i firanek, gotowe i na zamówienie, poleca fabryka

W. Pomorskiej,
488 Marszałkowska 149 m. 7, wprost Zielonego Placu. 26-6

DOM KOMISOWO-TOWAROWY
K. RZĄCZYŃSKI

w Warszawie, Nr. 20. Chłodna Nr. 20. 342-27-19
Hurtowa sprzedaż TOWARÓW KOLONIALNYCH i CHEMICALIJ.

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych
i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży
I. Jodłowskiego

Bielańska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 187
(9-ty dom od egrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nowiczych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowanych. (14-52-44)

WAŻNE DLA SKLEPÓW CHRZEŚCIAŃSKICH
Fabryka WYROBÓW SZCZOTKARSKICH,
Specjalnie Pędzli Malarskich,
Kazimierza Borawskiego,
Warszawa, Solna Nr. 3.
Wykończenie staranne. Ceny niskie.
Handlującym odstępuje się znaczny rabat. 419-13-12

Jest do sprzedania 529-3-3

MAGAZYN

Towarów kolonialno-galanteryjnych

w m. pow. LATYCZOWIE, gub. Podolskiej,

z obrotem rocznym około 30,000 rs. — M. Latyczów słynie z obrazu cudownego Matki Boskiej, który ściąga dużo pątników, — stanowi siedzisko władz powiatowych, administracyjnych i sądowniczych, położone w okolicy obfitujące w cukrownie, i odległe od os. Międzybórz, gdzie konsystuje wojsko, o wiorst 12. Bliższe szczegóły zasięgnąć można w Redakcyi „Roli“ i u **Antonięgo Szalla** w Warszawie ul. Widok Nr 1-1.

W MIEŚCIE CZĘSTOCHOWIE

jest do odstąpienia

Sklep Porcelany, Szkła, Fajansu,
Materyałów Piśmiennych i t. p.

wraz z **MALARNIĄ**

istniejący pod firmą

„**A. PĄGOWSKA i S-ka**“.

Sklep istnieje lat 7. Klijentella wyrobiona i powodzenie zapewnione. Odstępuje się tylko w skutek zmiany interesów osobistych właściciela. Adres i bliższa wiadomość: **A. Pągowska i S-ka** w Częstochowie. 523-3-3

H. F. Flatt.

Parowa fabryka Cukierków, Karmelków, Marmolady i Cukru lodowatego
ulica **PTASIA** Nr. 6, w **WARSZAWIE**. 547-60-1

Szkoła Artystyczno-Malarska dla Kobiet

Ludwikowej Wiesiołowskiej

pod kierunkiem

ADAMA BADOWSKIEGO.

454 Lekeye rozpoczęły się z dniem 15 Września. 12-9
Krakowskie-Przedmieście 64, Gmach Resursy Obywatelskiej.

M-11e LEONA

Właścicielka Magazynu Mód

poleca **KAPELUSZE** od najskromniejszych do najwykwintniejszych.

401 Niecała 4. — pierwsze piętro. 52-14

503-6-5 **Szkoła Froebłowska** **MARYI CHEŁMOŃSKIEJ**
Ciepła 5 róg Ceglanej.

ZAKŁAD KUŚNIERSKI

Egzystujący od roku 1876 w Warszawie,

Hipolita Wasilewskiego, Majstra Cechowego,

Nr 32 przy ulicy Nowy-Świat, róg Foksalu Nr 32.

Przyjmuje wszelkie obstalunki na wyroby futrzane, przerabia futra męskie i damskie, oraz muflki, kołnierze i t. p. rzeczy w zakres kuśniersstwa wchodzące. Wyprawia różne skóry na futra i dywany. 441-19-9

FABRYCZNY SKŁAD DYWANÓW

Z. KILTYNOWICZA

ul. Mazowiecka Nr. 16 (wprost Tow. Kredyt. Ziemięskiego).
Największy wybór dywanów, materiałów meblowych, firanek, kolder, der i t. p. Ceny fabryczne. Dział perski otrzymuje wprost ze Wschodu, kobierce, jedwabie, meble orientalne i t. p.
CENY NAJNIŻSZE! 239-20-15

Aloizy Ludwigo

SENATORSKA 6, — MARSZAŁKOWSKA 119

poleca swoje dobrze
assortowane

Składy Nici i Galanteryi.

384 Wysyłki pocztowe uskuteczniają się akuratanie i śpiesznie. 24-16

Magazyn Obuwia Męskiego, Damskiego i Dziecinnego
J. ZALEWSKI,

w Warszawie, Braoka Nr. 13.

Przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacye. 546-13-1



!!NOWOŚĆ!!

Kassy Ogniotrwałe,

z zegarowym przyrządem, alarmujące, własnego pomysłu. Wybór dostateczny. Ceny niskie,

u B. SIKORSKIEGO,
Marszałkowska 125. 418-12-12

Magazyn Bławatny

pod firmą

RUSSKA MANUFAKTURA

Krakowskie Przedmieście Nr. 7, dom Hr. L. Krasieńskiego.

otrzymał wielki wybór

WEŁNY na suknie i pokrycia, oraz wszelkich innych nowości sezonowych, które poleca po bardzo przystępnych cenach.

511-6-5

Warszawska Sala Licytacyjna

Marszałkowska 152, róg Erywańskiej.

Posiada i przyjmuje na sprzedaż przedmioty nowe i używane, mianowicie:

MEBLE, LUSTRA, PORCELANE, SZKŁO, OBRAZY, DYWANY, PORTJERY, STAROŻYTNOŚCI
i w ogóle rzeczy codziennego użytku i zbytkowne.

Posiada Taploersko-Stolarski zakład, przyjmuje obstalunki na nowe meble i reperacye starych.

Sala otwarta od 9-tej rano do 8-ej wieczorem. OCENA (taksa) rzeczy w prywatnych mieszkaniach bezpłatna.

O LICYTACYACH ogłasza się w pismach codziennych.

526-10-3

Na ządanie obywateli ziemskich wysła taksatorów dla oszacowania dzieł starożytności—pobierając tylko kosztą przyjazdu.

WIELKI WYBÓR

BIZUTERYI ZŁOTEJ I SREBRNEJ jako też PAPIEROŚNIC, SZTUĆCÓW i t. p.

w Magazynie A. KALHORN

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście Nr 71, vis-a vis Muzeum Przemysłu i Rolnictwa.

CENY BARDZO NIZKIE.

Przyjmują się obstalunki i reperacye, wykonanie dokładne i punktualne.

474-6-6

Cukry deserowe funt 50 kop.

B. M. Śniegocki

FABRYKA, SKŁAD GŁÓWNY I EKSPEDYCYA

Warszawa, Marszałkowska 141.

Filje: Krakow.-Przedmieście 47.
Nowy - Świat 5.

Wyroby z najlepszych materiałów.

CENY NAJNIŻSZE.

497 Na prowincję wysyła się za zaliczeniem pocztowem. 32-5

Czekoladki funt 60 koplejek.

HERBATA

łądowa **RATYŃSKIEGO**
świeża, łagodna. Jerozolimska Nr. 84.
Handlującym rabat. 538-6-2

SZKOŁA PRYWATNA MĘZKA K. GROCHOWSKIEGO

Nowy-Świat Nr 28

specjalnie przygotowuje uczniów do gimnazjum. Zapis kandydatów codziennie od godziny 9-jej rano do 3-jej po południu. Do oddziału przygotowawczego przyjmowani będą kandydaci, którzy ukończyli 7 lat, bez umiejętności czytania i pisania. 421-3-3

Skład Płótna, Bielizny i Pościeli

L. STRAUS

Nowy-Świat Nr. 7.

Poleca w wielkim wyborze:

KOŁDRY WATOWANE wełniane, atlasowe i bajowe.

Wszelkie zamówienia i całe wyprawy w zakresie bielizny i pościeli wraz ze znaczeniem, wykończają się najakuratniej.

Nadmienia przytem, że tak jak dawniej, tak i obecnie, kołdry z powierzonych mi materiałów przyjmują się do roboty 545-9-1

KSIĄZKI SZKOLNE

nowe i używane. kupuje, zamienia, sprzedaje najtaniej
chrześcijańska księgarska i antykwarna

Franciszka Englert

ORDYNACKA Nr. 14.

Marki, Numizmaty, i Książki wszelkiej treści 445-10-10

Pracownia Obuwia Męskiego i Damskiego
WAWRZYŃCA TRĘBICKIEGO MAJSTRA
CECHOWEGO

Nr 99, Marszałkowska róg Nowogrodzkiej Nr 99.

Przyjmuje obstalunki na obuwie męskie i damskie, z najlepszych materiałów krajowych i zagranicznych, oraz wszelkie reperacye.

Posiada na składzie—gotowe obuwie do wyboru. 475-15-6

CENY PRZYSTĘPNE
SKŁAD NICI
H. Boniczekowskiej
41
KRAKOWSKIE-PRZEDMIEŚCIE.
398-52-13

Zakład Stolarski Meblowy

Jana Barszczewskiego

Marszałkowska Nr 125 543-10-2

poleca meble gotowe i przyjmie obstalunki na całe urządzenia.

CENY NAJNIŻSZE STAŁE.

Od lat 30 kilku egzystujący, obecnie jedyny

SKŁAD LAMP
firmy **W. PODGÓRSKI**

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście Nr 66, w gmachu Muzeum.

powiększony i na nowo urządzony, zaopatrzonej został w kolosalny wybór najmodniejszych fasonów LAMP: wiszących, stołowych, ściennych i nocnych z **Palnikami** (brennerami) najnowszej gwarantowanej konstrukcyi, w **Żerandole, Kandelabry, Świeczniki i Ample**.**LAMPY** błyskawiczne oryginalne zagraniczne, do oświetlenia mieszkań, magazynów i warsztatów. **PRZYBORY** do LAMP jako to: **Daszki, Cylindry, Globy, Tulipany** i t. p. **Przybory do Lamp Gazowych**, jak: **Cylindry, Reflektory lustrzane** do wystaw, **Daszki** i t. p. Wszelkie odnawianie, przeróbki i reparaeye **Lamp** wykonywa śpiesznie i dokładnie.

Od 1-go Października r. b. w osobnym oddziale:

wysprzedawana będzie ogromna ilość **Wysortowanych Lamp**, pięknych i dobrych, bo z **Palnikami** (brennerami) gwarantowanej najnowszej konstrukcyi li tylko fasonów dawniejszych, które nadal prowadzone nie będą, po cenach niżej kosztu. 500-6-5

CENY NAJNIŻSZE STAŁE.

Wystawa Tkacka
Warszawa
1888.
List pochw.

494-6-6

SPECYALNA FABRYKA POŚCIELI
A. DREXLERWarszawa, NOWO-SENATORSKA, vis-à-vis Hotelu Rzymkiego.
Poleca po najprzystępniejszych cenach: Kołdry watowe, flanelowe, Materace, Poduszki, Pierze, Kopy, Bieliznę pościelową, Łóżka żelazne.Obstalunki wyprawowe wykonywa w oznaczonym czasie.
Wata higieniczna z owczej wlny, lekka i ciepła.
Do wodnych kuracyj koce **GREFENBERSKIE**.

Rok założenia: Wiedeń, Lwów — 1837. Warszawa — 1887.

Medal Zasługi
Lwów 1877.NIEDROGO — ELEGANCKO
ubiera **Ponów Magazyn Ubiorów Męzkich****N. Chmurchyńskiego**

MARSZAŁKOWSKA Nr. 99. (444-12-8)

SKŁAD

Materiałów Aptecznych

J. MROZOWSKIEGO

Warszawa, ulica Miodowa 8.

POLECA:

TRAN LEKARSKI biały i żółty.**OLIWE NICEJSKĄ** świeżą.**ESSENCYE** do robienia octu.**CHLOREK, KWAS KARBOLOWY, KOPERWAS**

i inne środki dezynfekcyjne. 550 10-1

Złoty medal 1885 r.

469

SPECYALNA FABRYKA

16-7

SZAF KASOWYCH OGNIOTRWAŁYCH

Roberta Bohte

w Warszawie, Nowy-Świat Nr 34.

Królewska 39. **DEZYNFEKCJA** Królewska 39.Płyn dezynfekcyjny profesora Dr. Nenckiego **najtańszy środek**, zabija natychmiastowo bakterye f. kop. 2 1/2 — używa się do mieszkań, fabryk, szpitali, rynsztoków, podwórz, śmietników, klozetów etc. **Kwas karbolowy, Solutol, Koperwas żelazny, proszek Otwocki, chlorek wapna** i wszelkie środki dezynfekcyjne. — Do odświeżania powietrza: **Dezynfektor, Puryfikador, Ozonol** i t. d. Aparaty do dezynfekcyi pokojowej i wagonów systemu Budowniczego Świecianowskiego. — **Aparat-ozonator** i t. p. Środki antyseptyczne od wilgoci i grzyba i t. d. „Westa“ proszek do czyszczenia wszelkich metali. — **Smary, Smoły, Oliwy, Wentylatory i gipsy różne, Kalandir** od liszai i wyrzutów skórnych. Przyjmuje zamówienia na dezynfekcyę pokojową, oraz na wyprowadzenie wilgoci, grzyba etc.

CENY NAJNIŻSZE. 537-6-3

ZATWIERDZONA PRZEZ WYŻSZĄ WŁADZĘ

SZKOŁA MALARSKO-PRZEMYSŁOWA dla PANIENOtwartą została dnia 19 Września (1 Października) r. b. w Warszawie, przy ulicy **Senatorskiej Nr. 36** (Plac Resursy Kupieckiej).

Prócz rysunków wszelkiego rodzaju w zakres nauk wchodzi: malowanie olejne, pastelowe i akwarelowe, malowanie gobelinów, wachlarzy, porcelany, wypalanie rysunków na drzewie (Brandarbeit), Spritzarbeit i malowanie na drzewie, naśladowanie inkrustacyę, oraz artystyczne malowanie fotografii.

Zapisy przyjmują się codziennie od 1-ej do 4-ej po południu w pracowni własnej, **Senatorska 36**, w nowo-stawianym domu W-go Seydla.

522-2-2

Alicya Nowińska
ARTYSTKA-MALARKA.

Magazyn Ubiorów Męzkich

K. POPIELEWSKIEGOulica **Elektoralna № 10,**

w WARSZAWIE

polecą na obecny sezon wybór materiałów **Krajowych i Zagranicznych**, i z takowych wykonywa wszelkie obstalunki, tak z własnych jak i powierzonych,

PO CENACH UMIARKOWANYCH.

482-3-3

Ubezpieczenia

od nieszczęśliwych wypadków

w Towarzystwie Ubezpieczeń

„ROSSYA“

„NAJWYŻEJ zatwierdzonem w 1881 r.

Towarzystwo „ROSSYA“ za umiarkowane składki zawiera :

1) Ubezpieczenia pojedynczych osób od nieszczęśliwych wypadków, mogących zdarzyć się z osobą ubezpieczoną podczas podróży, wyjazdów, przechadzek; przy nieszczęściach w domach, kościołach, fabrykach, teatrach, na polowaniu na lądzie i wodzie; przy pełnieniu obowiązków służby; **wogóle wszędzie w domu i po za domem**, z warunkiem zwrotu przez Towarzystwo wszystkich wniesionych składek, lub bez takowego;

2) Ubezpieczenia zbiorowe oficyalistów i robotników w fabrykach zakładach i przy budowlach i t. p. od nieszczęśliwych wypadków, mogących się zdarzyć przy pełnieniu przez te osoby obowiązków swoich.

W dniu 1 Stycznia 1892 r. w Towarzystwie „Rossya“ na roczne polisy było ubezpieczonych 100,775 osób, na kapitał 70,120,426 rs. na wypadek śmierci i 92,889,946 rs. na wypadek niezdolności do pracy.

Na rok 1892 dywidenda dla ubezpieczających się wynosiła 14%.

Ubezpieczenia mogą być zawierane w zarządzie Towarzystwa w Petersburgu (Wielka Morska dom własny Nr. 37), w Generalnej Reprezentacji w Warszawie (ulica Marszałkowska Nr. 144) i we wszystkich generalnych agenturach i agenturach Towarzystwa w miastach Państwa.

Bilety ubezpieczenia, dla ubezpieczenia pasażerów, na drogach żelaznych i statkach parowych wydają się także na stacjach dróg żelaznych i na przystaniach statków parowych.

544—3—1

A. RALLET & Co.
EAU DE COLOGNE
AUX FLEURS
distillée sur fleurs, par procédé spécial de A. Rallet & Co-le.
Lilas de Perse, Magnuet, Chypre, Corymbopsis, Violette etc.

Wyroby A. Rallet & Co. do nabycia we wszystkich sklepach perfumeryjnych.
Reprezentant: T. D. Łapinski
Warszawa, 49 Królewska 49.

K. GRODZKI
ulica Wierszowa w Teatrze Wielkim
NAJTAŃSZY ZAKŁAD OPTYCZNO-MECHANICZNY
poleca Okulary ściśle dobrane do wzroku od 50 kop. — Różne przyrządy optyczne i higieniczne.
531—4—2

Fabryka Wyrobów Platerowanych
F. Groszkowski i K. Godycki
Zabia № 9, w podwórzu.
Poleca w wyborze dużym wyroby platerowane, trwałe i gustownie wykonane. Fabryka sklepu **nie posiada**, przeto jest w możności sprzedawania po cenach niskich. Przyjmują się reperacje i odnowienia zużytych przedmiotów. Kompletly wyprawowe od Rs. 50.
Zabia 9, w podwórzu 524—6—2

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885.
DYPLOM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU
MAGAZYN MEBLI
ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW
w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.
Poleca umeblowanie pokoiów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapiecerskie i dekoracyjne, podług najświeższych żurnali (533-13-2)

NAJLEPSZY EKSTRAKT MIĘSNY
CIBILS
NIEZBĘDNY W KAŻDYM DOMU
Do nabycia w handlach Kolonialnych, Aptecznych i t. p.
542-10-2

J. KRAJEWSKIEGO
Magazyn Ubiorów Męzkich
Ś-to Krzyżka № 17.
357—26—13
Przyjmuje wszelkie zamówienia. Obstalunki wykończa w przeciągu 24 godzin.

Palta zimowe	od Rs. 16.—	do 50.—
Garnitury maryn	13.—	40.—
Spodnie	3.50	16.—
Palta jesienne	12.—	40.—
Szlafroki	10.—	25.—
Garnitury frakowe	25.—	50.—
„ surdutowe	25.—	50.—
„ zakietowe	20.—	45.—
Burki Sławuckie	18.—	35.—

Uznane przez Radę Lekarską w Warszawie i Departament Medyczny w Petersburgu,
potwierdzone przez p. Ministra S. W.

DLA KASZLĄCYCH I OSŁABIONYCH

SŁODOWY EKSTRAKT I KARMELKI

z miodu, słoðu i ziół leczniczych.

Nagrodzone na wystawach higieniczno-lekarskich w Warszawie, Krakowie, Lwowie i na Środkowo-Azyatyckiej w Moskwie.



z Fabryki „LELIWA” w Warszawie.

Wyłączna sprzedaż w Aptekach i Składach Aptecznych.

Strzedz się
podrabianych i naśladowanych.

Strzedz się
podrabianych i naśladowanych.

527-10-3

FABRYKA
WYROBÓW TRYKOTOWYCH
E. Pace
6, Elektoralna 6, w Warszawie.
poleca się
Szczepnej Publiczności.

Marszałkowska
117

117



Marszałkowska
117

SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH

w Warszawie,
150 Marszałkowska 150
róg Zielonego Placu
na 1-ym piętrze.

393-52-14

TAPICERNA WŁASNA. — Filij nie posiadamy.

Najdawniejsze w mieście. Prowadzone pod własną firmą od r. 1857.

Pierwszorzędne Zakłady Wynajmu Powozów JULJUSZA HEGNER,

Nowy-Swiat 53, Bracka 13, Wiejska 17. Telefonów Nr 196 i 336.

Poleca wszelkiego rodzaju ekwipaże na kołach gumowych lub zwyczajnych po następujących cenach:

Ślub	Rs. 3
Ślub z odwiezieniem z miejsca zabawy do domu	„ 5
Teatry, Cyrk, Bale, Rauty	„ 3
Kondukt żałobny	„ 3
„ „ na Wołę lub	„ 3
Brudno	„ 4



Jazda po mieście na godziny w ekwipażach z kołami gumo- wymi I-sza godzina	Rs. 2
Następne po	„ 1
Jazda po mieście w ekwipażach z ko- łami żelaznymi I-sza godz.	Rs. 1.50
Następnie	k. 75

Spacery i wycieczki zamiejskie stosownie do umowy.

506-8-3

Uznane za najładniejsze Specyalne **KARETY ŚLUBNE**, po cenach umiarkowanych.

AMPLE i LATARNIE weneckie stylowe,

ŻARDINIERKI I WAZONY

poleca **S. Gąsiorowski**

w Warszawie, NOWY-SWIAT 49.

481-6-4

Egzystujący od roku 1864:

Skład Szkła, Porcelany, Fajansu i Szyb do okien

ALEKSEGO BAYTEL

ul. Podwale Nr. 7, w Warszawie,

poleca, jak zawsze, po cenach niskich wyborowego gatunku:

SZYBY LAGROWE i zwyczajne
oraz **Dyamenty** szklarskie.

468

6-4

Lampy stołowe, wiszące i salonowe.

Ample w nowych fasonach.

Żyrandole brązowe
i kryształowe.

Kinkiety, Kan-
delabry
i inne
wyroby
brązowe.

LAMPY

w wielkim
wyborze

po cenach fabrycznych

polecają

Rymarska 12. **BRACIA LESSER** Rymarska 12.

549-1-1

DRZEWKA OWOCOWE.

Są do sprzedania przeważnie **GRUSZE 3 i 4-letnie**, w pięknych koronach od 40 do 50 kopiejek za sztukę, w odmianach wyborowych, u Sylwestra Piechowskiego, wieś Ochota Nr 17 pod Warszawą, za rogatką Jerozolimską.

Adresy listowne upraszam przesyłać na ręce p. Poborey rogatki Jerozolimskiej.

539-3-2

NOWA GWIAZDA

5, Bielańska 5.

Dzisiaj i codziennie
w ogrodzie, lub w razie nie pogody w lokalu
zimowym

KONCERT CZŁONKÓW

Orkiestry Kasselskiej (Bullerjanna)

złożonej z 30-tu osób,

pod kierunkiem p. **W. Lutermana.**

Występy znanych solistów z koncertów w se-
zonie letnim r. b. Początek o godz. 8 wieczorem.

Wejście kop. 10.

534-4-2

Herbata zbioru 1892 roku

nadeszła do Składu

DOMU HANDLOWEGO

„**TSIŃ-ŁUN**”

Krakowskie-Przedmieście 67.—Marszał-
kowska 117.—Chłodna 12.

521-8-4

DOM BANKOWY

X. RADZISZEWSKI

W WARSZAWIE — HOTEL EUROPEJSKI.

OPERACYE KANTORU:

1. Kupno i sprzedaż papierów publicznych, oraz wypłata kuponów.
2. Wymiana walut, banknotów i monet zagranicznych.
3. Dawanie przekazów i wpłat do zagranicznych miejscowości.
4. Udzielanie zaliczeń na papiery publiczne.
5. Asekurowanie pożyczek premiiowych I i II Emissyi po 70 kop. bez żadnych innych kosztów.
6. Sprzedaż na placu Warszawskim i wywóz zagranicę Wetny i Zboża.

42-52-35

Skład Futer i Fabryka Czapek

Franciszka Franke

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście Nr. 51,

Wielki wybór Futer, Mufek, Kołnierzy, Boa, Czapek karakułowych. Przyjmuje wszelkie obstalunki w zakres kuśnierstwa wchodzące i z całą akuratacją wykończam.

Cygara Hawańskie.

551-12-1

Br. Łebkowski

Trębacka 11.

Wyroby tabaczone
różnych fabryk.

MAGAZYN FUTER oraz KONFEKCYI DAMSKIEJ

Jakóba Pawełek,

ulica **CZYSTA** Nr 6, w Warszawie.

Zsopatrzony w wielki wybór wszelkiego rodzaju futer w najlepszym gatunku dla dam i panów. Przyjmuje obstalunki na sezon bieżący zimowy, na wszelkiego rodzaju **OKRYCIA DAMSKIE**, jako to: **rotundy** paryskie, **palta**, **zakłady** angielskie i wykonywa takowe według największych żurnali paryskich i wiedeńskich, z własnych i z powierzonych materiałów. Wielki wybór mufek, kołnierzy, boa, czapek damskich i męskich.

Po cenach umiarkowanych.

479-R-4

Na korku powinien być stempel firmy.



W I N A



Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnic i Gorzelni

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warszawie i na Prowincyi.

GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.
46-52-45

Na korku powinien być stempel firmy.

2 chłopców,

w wieku 12 — 14 lat, umiejących czytać i pisać, potrzebuje
Ma azyn Aptecznych Materyałów

P-ra Mirona KLIMOWICZA w Kownie.

Posiadający rekomendację miejscowego proboszcza — mają
pierwszeństwo. 517-6-3

Woda Mexico
FELIKSA WARĘSKIEGO.

Niezawodny środek przeciwko wypadaniu włosów
tworzeniu się łupieżu, oraz nerwowym i reumatyzmowym
bólom głowy. 281-52-23

Główny Skład przy Składzie Aptecznym Tłomackie Nr. 13 w Warszawie.

SKŁAD WĘGLI KAMIENNYCH I DRZEWA OPALOWEGO

J. MOZDŻENSKIEGO

przy ulicy Wspólnej 45, róg Marszałkowskiej, obok Ap-
teki — i filja Nowy-Swiat Nr. 50 — poleca wyborowe ga-
tunki węgla kamiennych, po cenach najprzystępniejszych.

Przyjmują się obstalunki na wszelką liberyę podług
ostatniej mody paryzkiej, londyńskiej i ber-
lińskiej, jak również i na ubiory
cywilne.

WARSAWSKI ZAKŁAD LIBERYJ
J. Grotkowskiego
Nr. 11, Trębacka Nr. 11.

Czapki, Cylindry,
Rękawiczki, Kolnierzyki
angielskie, Dery, Czapraki, Koldry
powozowe i Liberye gołowe. 455-4-3

Nowo-otworzona

FOTOGRAFIA ARTYSTYCZNA
„MAKART“

w Warszawie.

Krakowskie-Przedmieście № 7, gdzie cukiernia Toura

Dział artystyczny prowadzi artysta malarz p. S. Kostrzewski,
zaś techniczny p. Władysław Ehrenkreditz długoletni pracownik
firmy Mieczkowskiego i Conrada. 493-52-5

Aparaty i utensylja najnowsze. Ceny umiarkowane.

Towarzystwo wzajemnego ubezpieczenia na życie

„NEW-YORK“

zalożone w 1845 roku

1872

SYSTEM UZBIERANIA ZYSKÓW

1892

zaprorowadzony w r. 1872.

Przykłady w roku 1892 osiągniętych rezultatów.

1) Polisa na wypadek śmierci o składkach
dożywotnich, wystawiona w wieku 43 lat.

Kapitał: Rs. 4000. Suma uiszczonych skła-
dek, Rs. 2804.

Umowa może być obecnie zerwaną i wartość
polisy w gotówce wynosi: Rs. 3515.

A zatem: za każde **100 rubli** wpłaconych
składek, Towarzystwo płaci gotówką **ru-
bli 125.**

2) Polisa na wypadek śmierci o 20 rocznych
składkach, wystawiona w wieku 37 lat.

Kapitał: Rs. 20000. Suma uiszczonych skła-
dek, Rs. 14332.

Umowa może być obecnie zerwaną i wartość
polisy w gotówce wynosi: Rs. 20676.

A zatem: za każde **100 rubli** wpłaconych
składek, Towarzystwo płaci w gotówiźnie
rubli 144.

3) Polisa na ubezpieczenie mieszane o 20
rocznych składkach, wystawiona w wieku 30 lat.

Kapitał: Rs. 10000. Suma uiszczonych skła-
dek, Rs. 9706.

Umowa jest rozwiązana i Towarzystwo płaci
gotówką Rs. 16476.

A zatem: za każde **100 rubli** wpłaconych
składek, Towarzystwo wypłaca w gotowiźnie
rubli 170.

Zwrócić należy uwagę na tę okoliczność, że
Towarzystwo przez cały ciąg lat 20-tu niosło ry-
zyko na wypadek śmierci za kapitał ubezpieczony.

Kapitał gwarancyjny w dniu 31-ym grudnia 1891 roku

Rs. 265,748,783.61.

Specyjalną gwarancją dla ubezpieczeń w Cesarstwie i Królestwie
zawartych, stanowi fundusz rezerwowy, w Banku Państwa
złożony i wynoszący w dniu 1-ym maja 1892 r.

Rs. 2,456,539.66.

314-14-11

Towarzystwo odpowiada za wypełnienie swych zobowiązań

CAŁYM SWOIM MAJĄTKIEM.

Osoby pragnące się zapoznać z rezultatami, jakie mogłyby osiągnąć przy zawarciu ubezpieczenia w ich obecnym wieku podług systemu uzbierania zysków, zechcą się zwrócić do PP. Agentów lub do biura Oddziału Warszawskiego.

Dyrektor Oddziału Warszawskiego: **K. RADKIEWICZ.**

Warszawa, Plac Saski Nr. 5. — Wilno, ulica Wielka.

ZAKŁAD POGRZEBOWY
TEODORA

w Warszawie, Nowy-Swiat Nr 38.

podejmuje się całkowitego zajęcia pogrzebami, ekshumacyi i przewożenia zwłok. Magazyn zaopatrzony jest w wielki wybór trumien metalowych i drewnianych, wianków i wszelkich przyborów pośmiertnych, oraz kapeluszy żałobnych, sukien i okryć, po cenach umiarkowanych. 553-12-1

Treść numeru: — Ciekawa lekcya. przez Oburzoną. — Żyd judaizm i zżydzenie ludów chrześcijańskich. przez Kaw. Gougenot des Mousseaux. (c. d.) — Mozajka literacko artystyczna. (c. d.) — Na posterunku. feljton Kamiennego. — Z całego świata. przez E. Jerzyne. — Z listów do „Roli“. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. W odcinku: Stręczona miłość. obrazek z życia przez Gustawa Schwarzkopfa przełożyła A. Callier. (c. d.)

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński**. Дозволено Цензурою. — Варшава 14 Октября 1892 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Swiat N-r. 61)